

pozawerbalne

Pozawerbalne

Wiersze i opowiadania
z XVI Konkursu Literackiej Twórczości
Dzieci i Młodzieży

Jasło 2011

Miejska Biblioteka Publiczna w Jasle

Projekt okładki: Magdalena Chart

Wydawca:

Miejska Biblioteka Publiczna w Jasle, 2011

38-200 Jasło

ul. Kołłątaja 1

tel./fax 13 446 26 02, 448 06 65

e-mail: mbp@mbp.jaslo.pl

www.mbp.jaslo.pl

ISBN 978-83-923880-6-7

Druk: CHEMIGRAFIA - KROSNO

Przestrzeń wyobraźni

XVI edycja Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży, organizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Jaśle potwierdziła kilka spraw.

Po pierwsze, konkurs wciąż cieszy się dużym zainteresowaniem, o czym świadczy liczba nadsyłanych prac. W bieżącej edycji wzięło udział 115 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych, ponadgimnazjalnych, którzy nadesłali 283 utwory. Od lat w konkursie reprezentowane są szkoły z całej Polski, choć trzeba przyznać, że dominują uczniowie z naszego regionu. Warto dodać, że konkurs posiada już utrwaloną markę, a jego laureaci nie tylko pokazują się z powodzeniem w innych konkursach, lecz zaczynają publikować w profesjonalnych periodykach a nawet wydają debiutanckie tomiki. Może to świadczyć o tym, że młodzi ludzie traktują poważnie swą literacką przygodę.

Po wtóre, na pochwałę zasługuje poziom nadsyłanych utworów, co potwierdziła również obecna edycja. Młodzież pokazuje w swych tekstach niemałe odczytanie, wrażliwość na świat i drugiego człowieka, dużą kulturę literacką widoczną choćby w parodiach czy pastiszach znanych utworów. Podkreślić trzeba także, zwłaszcza na poziomie gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym, samodzielność myślenia o świecie oraz odwagę w nazywaniu jego trudnych czy bolesnych aspektów. Jeśli do tego dodamy ruchliwość wyobraźni, narracyjną skuteczność, pomysłowość w opracowaniu literackiego materiału to nic dziwnego, że jury z wielką satysfakcją czyta i komentuje utwory młodych autorów.

Po trzecie wreszcie, jasielski konkurs, jak zresztą wiele innych jemu podobnych, obala stereotyp głoszący, że dzisiejsza młodzież kształtowana jest głównie przez kulturę masową i jej mechanizmy, że poddaje się bez walki łatwiznie i bezguściu masowej kultury i konsumpcji. Trudno zaprzeczyć, że kultura masowa oddziałuje negatywnie na umysły i serca młodych ludzi. Ale trzeba także podkreślić, że młodych autorów stać na bardzo

wnikliwą krytykę negatywnych cech kultury popularnej, takich choćby jak: manipulacja odbiorcą, schematyzm, infantylny obraz człowieka i świata, niski poziom artystyczny utworów. Krytycyzm w oglądzie współczesnego świata to obok inwencyjności i sprawności warsztatowej główny walor prac konkursowych.

W XVI edycji Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży nadesłane prace oceniało jury w składzie: Aleksandra Dacyl – polonistka, Mariusz Kalandyk – poeta, literaturoznawca, redaktor naczelny „Kwartalnika Edukacyjnego”, Grzegorz Kociuba – poeta, krytyk literacki, polonista. Nad całością czuwała organizacyjnie pomysłodawczyni konkursu Małgorzata Piekarska – dyrektor MBP w Jaśle.

Słowa podziękowań należą się także jasielskiej polonistce - Annie Beldzie, która wstępnie czytała i oceniała prace konkursowe.

XVI edycja Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży za nami. Miejmy nadzieję, że jeszcze wiele edycji przed nami; z pożytkiem dla młodych adeptów pióra oraz literatury i kultury miasta oraz regionu.

Grzegorz Kociuba

LISTA OSOB NAGRODZONYCH

Grupa I

(kl. 1 - 3 szkoły podstawowej)

Wiersze:

I miejsce – Micho – Michał Jemielniak, kl. 3 SP nr 3 Hrubieszów
– *cykl wierszy*

II miejsce – Akacja – Kinga Czerwińska, kl. 3 SP nr 4 Jasło
– *cykl wierszy*

III miejsce – Era – Katarzyna Kańkowska, kl. 3 SP nr 3 Hrubieszów
– *cykl wierszy*

Wyróżnienia:

Chipsik – Kamil Boraca, kl. 3 SP nr 3 Hrubieszów – *Moja muzyka*

Mika – Dominika Karwowska, kl. 3 SP nr 3 Hrubieszów – *Kłótnia lalek*

Słoneczko – Paulina Kozłowska, kl. 1 SP nr 2 Kielce – *Sen*

Opowiadania:

I miejsce – Koniczynka 2 – Iwona Bracik, kl. 3 SP Czeluśnica
– *** (*Gdzie jest Nowy Rok?*)

II miejsce – Anastazja – Zuzanna Krzyszczyk, kl. 3 SP nr 2 Jasło
– *Niezwykłe przygody małej Anastazji*

III miejsce – Młody – Piotr Kielar, kl. 3 SP Dobrzechów – *Opsie Alfredzie i ...*

Wyróżnienia:

Czarny Pazurek – Maria Pawłowska, kl. 3 SP nr 4 Jasło – *** (*W małym miasteczku ...*)

Justa – Justyna Wilk, kl. 3 SP nr 2 Jasło – *Mikołajkowy prezent*

Kate – Katarzyna Majka, kl. 3 ZSM nr 4 SP nr 1 Jasło – *Moc uśmiechu*

Grupa II

(kl. 4 – 6 szkoły podstawowej)

Wiersze:

I miejsce – Natalia 8 i 5 – Natalia Rusin, kl. 5 PSP nr 12 Stalowa Wola – *cykl wierszy*

II miejsce – Lawenda – Ewa Siara, kl. 6 ZSP nr 2 NSS Ustrzyki Dolne – *cykl wierszy*

Wyróżnienia:

Minimessi 17 – Franciszek Koszelnik, kl. 5 ZSM nr 4 SP nr 1 Jasło – *Limeryki*

Róża – Julia Domagalska, kl. 4 SP nr 2 Kielce – *Ciasto Kielce*

Violetta – Martyna Szczudlik, kl. 6 ZSP nr 2 NSS Ustrzyki Dolne – *Wytwórnia śniegu*

Opowiadania:

I miejsce – Biedronka – Olga Sapiechowska, kl. 5 SP nr 2 Kielce – *Igła do cerowania*

II miejsce – Rybka – Celina Karaś, kl. 5 SP nr 1 Lubaczów – *Lekcja historii (wspomnienia babci Karoliny)*

III miejsce – Em Pee – Maja Piskadło, kl. 6 ZS SP Szebnie – *List*

Wyróżnienia:

Angel – Aleksandra Przetacznik, kl. 6 ZSM nr 4 SP nr 1 Jasło – *Aurelia*

Mati – Martyna Bek, kl. 5 ZS SP Szebnie – *Lawina*

**Grupa III
(gimnazja)**

Wiersze:

I miejsce – Euterpe – Karolina Chyła, kl. 3 ZSGLiZ Byczyna – *cykl wierszy*

II miejsce – Yvette – Kinga Kosiba, kl. 3 Gimnazjum nr 1 Jasło – *cykl wierszy*

III miejsce – Iskierka – Zuzanna Nitek, kl. 1 ZSKDK Kielce – *cykl wierszy*

Wyróżnienia:

Czesław – Miłosz Dłuski, kl. 3 ZSM nr 4 Gimnazjum nr 4 Jasło – *cykl wierszy*

Gabriela – Gabriela Pleskacz, kl. 1 ZSP nr 1 Gimnazjum nr 1 Ustrzyki Dolne – *** (*zatrzymałam się...*)

Nariett – Dominika Kardaś, kl. 1 ZSM nr 4 Gimnazjum nr 4 Jasło – *Plac zabaw*

Opowiadania:

I miejsce – Asiskasis – Joanna Lis, kl. 2 ZSP Gimnazjum Łubno Szlacheckie – *Tylko Alicja*

II miejsce – Nika – Weronika Żołądź, kl. 2 ZS Gimnazjum Lutowska – *A jednak...*

III miejsce – Suzette – Zuzanna Sikora, kl. 2 Społeczne Językowe Gimnazjum WSERO Opole – *Nesi*

Wyróżnienia:

Katia – Katarzyna Krzyżak, kl. 2 ZSM nr 4 Gimnazjum nr 4 Jasło – *Weronika*

Margot – Małgorzata Krasowska, kl. 3 Społeczne Językowe Gimnazjum WSERO Opole – *Tajemniczy pakunek*

**Grupa IV
(szkoły średnie)****Wiersze:**

I miejsce – Poema – Natalia Augustyn, kl. 1 I LO Jasło – *cykl wierszy*

II miejsce – Tulia – Joanna Preisner, kl. 3 I LO Jasło – *cykl wierszy*

Grupa I (kl. 1 - 3 szkoły podstawowej)
LISTA OSÓB NAGRODZONYCH

WIERSZE:

I MIEJSCE – MICHAŁ JEMIELNIAK
– *CYKL WIERSZY*

II MIEJSCE – KINGA CZERWIŃSKA
– *CYKL WIERSZY*

III MIEJSCE – KATARZYNA KAŃKOWSKA
– *CYKL WIERSZY*

WYRÓŻNIENIA:

KAMIL BORACA

– *MOJA MUZYKA*

DOMINIKA KARWOWSKA

– *KŁÓTNIA LALEK*

PAULINA KOZŁOWSKA

– *SEN*

OPOWIADANIA:

I MIEJSCE – IWONA BRACIK

– **** (GDZIE JEST NOWY ROK ?)*

II MIEJSCE – ZUZANNA KRZYSZCZUK

– *NIEZWYKŁE PRZYGODY MAŁEJ ANASTAZJI*

III MIEJSCE – PIOTR KIELAR

– *O PSIE ALFREDZIE I ...*

WYRÓŻNIENIA:

MARIA PAWŁOWSKA

– **** (W MAŁYM MIASTECZKU...)*

JUSTYNA WILK

– *MIKOŁAJKOWY PREZENT*

KATARZYNA MAJKA

– *MOC UŚMIECHU*

Michał Jemielniak

Micho

Szkoła Podstawowa nr 3 w Hrubieszowie, kl. 3

ZOO W MOIM DOMU

W moim domu jest wesoło,
pieski, kotki są wokoło.
Rybka pływa sobie w wodzie,
chomik biega w kołowrocie.
Chciałbym jeszcze mieć pawiana,
ale się nie zgadza mama.
Słonik przydałby się jeszcze,
lecz w pokoju go nie zmieszczę.
To jest moje małe Zoo,
bo zwierzęta są wokoło.
Fakt niektóre w wyobraźni,
ale z nimi jest mi różniej.

Kinga Czerwińska

Akacja

Szkoła Podstawowa nr 4 w Jaśle, kl. 3

NIEZWYKŁY SEN

Białe obłoki, nieznana ścieżka.
Za wielką sosną królewna Śnieżka.
Za białą chmurką złociste słońce,
białe koniki na srebrzystej łące.
Na białym koniku wśród białych obłoków
ja w srebrnej sukni mknę obok ptaków.
Płynę, wiruję we mgłę z białego puszku
i nagle ląduję w moim miękkim łóżku.
Przy srebrnym wazonie, wazonie z białym bzem
myślę, czy to prawda, czy tylko dziwny sen?

Katarzyna Kańkowska

Era

Szkoła Podstawowa nr 3 w Hrubieszowie, kl. 3

KAPLICZKA

Gdzie Hrubieszów widać z góry,
tam gdzie blisko już do chmury,
tam gdzie w dole biegnie ścieżka,
w maleńkiej kapliczce Bozia mieszka.
Przy kapliczce stoi płotek,
na nim często siedzi kotek,
dzieci kwiaty tam przynoszą,
prośby swoje też zanoszą.
Źródło wody żywej bije
i choć z niego nikt nie pije,
wciąż cudowne ma działanie
i na panów i na panie.

Kamil Boraca

Chipsik

Szkoła Podstawowa nr 3 w Hrubieszowie, kl. 3

MOJA MUZYKA

Co to jest muzyka?
Mógłby ktoś zapytać...
Odpowiem wam na to:
To brzęczące lato,
to szumiące morze,
ryki krów w oborze,
klekot bociana
już z samego rana,
głośne opon piski
i taty głos niski,
i warkot silnika,
to moja Muzyka.

Dominika Karwowska

Mika

Szkoła Podstawowa nr 3 w Hrubieszowie, kl. 3

KŁÓTNIA LALEK

Chcę wam dzisiaj opowiedzieć
bajkę o laleczkach,
które zawsze pięknie tańczą
w cudnych sukieneczkach.
Każda z nich się stroi, modzi,
chce być najpiękniejsza,
potem kłóca się i krzyczą:
– Ja jestem ładniejsza.
Aż tu nagle się odezwał
pajacyk czerwony:
– Chciałem tańczyć, lalki krzyczą
i bal zakończony!

Paulina Kozłowska

Słoneczko

Szkoła Podstawowa nr 2 w Kielcach, kl. 1

SEN

Pewnej nocy
śniło mi się,
że byłam w bajce
o Czerwonym Kapturku.

Szłam przez las
i spotkałam chatkę.
Koło niej rosły
bratki i stokrotki.

Pomału otworzyłam
drzwi
i zobaczyłam

babcię leżącą w łóeczku.
Pomyślałam,
że zaraz
ją zje wilk
i natychmiast jej
o tym powiedziałam.

Babcia w ogóle
się nie przestraszyła.
Stwierdziła wesoło:
„Znam tego wilka
i wiem, co się stanie”.

„Puk, puk”
To wilk!
Wszedł
i trochę pozartował
z babcią.

Następnie
zjął z półki książkę z bajkami.
Tę, którą wieczorem czyta mi mama.
Otworzył, a babcia
szybko wskoczyła do środka.
Wilk schował książkę do kieszeni
i wyszedł.

Pobiegłam szybko
po myśliwego.
Okazało się,
że to ja jestem myśliwym.
Co zrobić?
Biegałam przerażona.

I nagle obudziłam się.
Czy znajdę babcię
w mojej książeczce?

Iwona Bracik***Koniczynka 2***

Szkoła Podstawowa w Czeluśnicy, kl. 3

Wstęp

Nie trzeba szukać przygody. Ona sama przychodzi. Kiedyś ktoś wyruszył po przygodę. Chciał ją znaleźć, więc przedarł się przez dziką dżunglę. Kiedy wrócił, nawet nie był podrapany! Przygoda nie przychodzi na zawołanie. Ale przyjdzie, nikogo nie ominie. Dorośli nie powinni czytać mojego opowiadania, bo zawiera ono fragmenty niestosowne, które zrozumieją tylko dzieci. Ale jak koniecznie chcą, to niech spróbują, bo przecież nie posłuchają i kto im zabroni?

Gdzie jest Nowy Rok?

Bohaterką przygody była Ania, która nawet nie przypuszczała, że w najbliższym czasie stanie się najważniejszą osobą w mieście. Dziewczynka miała dziesięć lat, uczyła się w szkole podstawowej w Warszawie i nie wiedziała czy z powodu rudych włosów, czy też niezbyt wysokiego wzrostu, nie znalazła jeszcze przyjaciółki. Bawiono się z nią, to prawda, ale gdy trzeba było wybierać pomiędzy Anią, a kimś innym, zawsze ktoś inny był wybierany. Jakby tego było mało, Ania nie miała rodzeństwa, a krewni zamieszkiwali w Gdańsku, Jaśle... Jakby na złość rodzice Ani nie zwracali w ogóle uwagi na córkę. Uważali, że jak zostawią córcę coś do odgrzania na obiad, to będą mogli, począwszy od piątej rano, a skończywszy na dziewiętnastej, grać w bingo calutki dzień. Ania miała jednak przyjaciela, którego można było raczej pomylić ze strażnikiem. Bo był to piesek. Malutki mieszaniec. Ania zawsze dawała mu resztki z obiadu. Wiodąc takie życie Ania nawet nie domyślała się, że przygoda zapuka do drzwi jej domu, tak jak do bohatera Indiany Jonesa, o którym bardzo lubiła czytać. Do czasu...

Ania wróciła ze szkoły smutna. Dzisiaj otrzymała nowe przezwisko - Wiewióra. Nie mogła zrozumieć, dlaczego to nad nią

tak się znęcają. Kończyła właśnie obiad, gdy ktoś załomotał do drzwi (załomotał, bo tego co zrobił nie można nazwać pukaniem). Ania otworzyła drzwi i zobaczyła wysokiego, chudego mężczyznę. Był ubrany w płaszcz do kolan, czarne spodnie i brązowe buty. Twarzy nie było widać, przesłaniały ją przeciwsłoneczne okulary. Ania, przestraszona już miała zapytać o powód wizyty, lecz on odezwał się:

- Czy trafiłem do mieszkania państwa Piołynów?
- Tttak... – wyjąkała Ania – Kim pan jest?
- Nazywam się Alex Niewiadomski i jestem twoim wujkiem.
- Ach tak... – powiedziała Ania i wprowadziła wuja do domu
- Co cię sprowadza do nas wujku? – spytała.
- Wiesz Aniu, mam dla ciebie propozycję. Czy chciałabyś zostać detektywem?
- Detektywem?! Zawsze marzyłam... Nie żartujesz wujku?
- A skąd, Aniu! Dzieci o zdolnościach detektywistycznych są mile widziane w agencji, w której pracuję.
- Dlaczego?
- Dzieci mniej się podejrzewa, bo niektórym wydaje się, że dzieci są niezbyt mądre. To jak? Chcesz być detektywem?
- Tak! – zakończyła rozmowę Ania.
- W takim razie chodź za mną i oczywiście zabierz Reksa
- uśmiechnął się wujek.

Ania ubrała czapkę, bo wiał wiatr i razem z wujkiem wyszła na ulicę. Minęli dwa bloki, plac zabaw, mały sklep spożywczo-przemysłowy i boisko do gry w piłkę. Przeszli przez pasy i znaleźli się obok murów obronnych Starego Miasta. Wujek poprowadził Anię do Pomnika Małego Powstańca i przycisnął cegłę obok niego. Ania zobaczyła jak część murów odsuwa się, pokazując oświetlony korytarz. Wuj odwrócił się do niej i powiedział:

- Wejdźmy do środka! No chodź, nie bój się!

Dziewczynka chciała być posłuszna, ale strach ją sparaliżował. Widząc to wujek pochylił się i przytulił Anię do siebie. Anię nigdy nie przytulano, więc poczuła się raźniej. Weszła w długi i jasny korytarz za wujem. Gdy znaleźli się w obszernym pokoju, Reks zaczął popiskiwać jak szczenię. Anię znów ogarnął strach.

Jednak był już o wiele mniejszy od poprzedniego, więc dziewczynka uspokoiła psa, a potem podeszła do biurka, przed którym stał wujek.

– ...a więc chce pan ją zapisać? – odezwał się otyły mężczyzna. Ani nie spodobał się i od razu wiedziała, że nie wejdzie z nim w bliższą znajomość.

– Tak... moja siostrzenica bardzo chciałaby... – mówił wujek – Aniu, chodź tutaj.

– Imię i nazwisko? – spytał grubas.

– Anna Piólyn.

– Ile masz lat i gdzie mieszkasz?

– Dziesięć, Mieszkam na ulicy Kwiatowej 2, mieszkanie nr 3, a to jest Reks, ma sześć miesięcy, sierść biało-burą i to kundel, to znaczy mieszaniec.

– Okey, jesteście zapisani. Oto twoja wizytówka i wisiołek Reksa na obrozę.

– Dziękuję, a kiedy otrzymam pierwsze zadanie? – spytała.

– Już wkrótce. Jutro wyślemy do ciebie grupę mechaników, którzy zainstalują kilka „zabawek”. Zgoda? Aha, nie mów nic rodzicom. I tak ci nie uwierzą.

– Dobrze! To do jutra! – uśmiechnęła się Ania.

– Aniu! Chciałabyś zobaczyć nasz najnowszy wynalazek? – usłyszała głos wuja.

– Już idę! – odpowiedziała i pobiegła w stronę dużej maszyny.

– Stań w maszynie w tym kółeczku – mówił Alex przyciskając klawisze.

Biedna Ania z Reksem znalazła się w jakiejś białej przestrzeni. Ale to trwało tylko chwilkę. Minęło może piętnaście sekund, zaczęły pokazywać się obrazy, najpierw rozmazane, potem coraz wyraźniejsze... Ania obudziła się z półsnu. Podniosła głowę ze stołu, na którym stał jeszcze talerz z zimnym obiadem. Z przedpokoju dobiegało wesołe szczekanie Reksa. Już zaczęła przypuszczać, że to wszystko było tylko pięknym snem, więc sięgnęła po chusteczki, które trzymała w kieszeni. Nagle, coś mocno ją ukłuło, więc wyciągnęła to coś. To co zobaczyła wywołało w niej radość. Była to wizytówka detektywa! To nie był sen! Przypomnia-

ła sobie słowa wujka: „Jutro przyślemy mechaników.” Postanowiła, że będzie zachowywała się normalnie. Odznakę swoją i psa schowała do szuflady. W samą porę, bo po chwili rozległ się dzwonek do drzwi. Dziewczynka otworzyła i zobaczyła rodziców.

– Dziewczyno! Dlaczego nie zabrałaś paczek spod drzwi! – krzyczała mama – Wyobraź sobie, że te ubrania leżały tu cały dzień!

Następnego dnia Ania czekała niecierpliwie na koniec lekcji. Gdy zajęcia skończyły się popędziła jak strzała do domu. Szybko zjadła obiad i nakarmiła psa. Mechanicy przyszli punktualnie. Dość zręcznie zainstalowali niezwykle urządzenia i wyjaśnili jak one działają. Były to: obrotowe łóżko (gdy Ania jest potrzebna i usiądzie na łóżku, wtedy kawałek podłogi z łóżkiem obraca się), tunel ukryty za obrazem oraz zegarek do kontaktowania się z szefem.

Tak wyposażona „mała agentka” miała być zawsze gotowa.

Po Bożym Narodzeniu, w noc przed Sylwestrem, gdy położyła się spać usłyszała jakby szczęk. Nie zdążyła krzyknąć. Łóżko obróciło się i Ania zaczęła zjeżdżać do tunelu. Już wiedziała, że czeka ją zagadka do rozwiązania. Na miejscu czekał na nią wujek:

– Ty w piżamie Aniu? No cóż, znajdziemy ci inne ubranie. Posłuchaj, wiesz zapewne, że jutro Sylwester. Zdajesz sobie sprawę, jaki był ten rok: powodzie, katastrofy, itp. W Warszawie mieszka najważniejsza osoba w całej Polsce: Rok. Teraz Stary, niedługo przyjdzie Nowy. Wyobraź sobie, Nowy Rok zniknął! Miał być obwołany głównym rokiem po północy, ale zapadł się pod ziemię! To jest twoje zadanie. Musisz go odnaleźć przed zakończeniem tego roku, bo Stary Rok znów obejmie panowanie. Będzie jeszcze więcej kataklizmów niż w tym. Masz mało czasu. Musisz się pospieszyć.

– Tak jest! – zawołała Ania stając na baczność – Ale chyba nie ruszę w piżamie.

– No tak... Musisz wrócić do domu. Ubierz się tak jak ubierasz się na co dzień. Im mniej rzucasz się w oczy, tym lepiej. No, idź już. Więcej się nie spotkamy, więc mówię ci szczęśliwego

Nowego Roku!

– Mam nadzieję, że taki będzie – mruknęła na pożegnanie.

Wróciła do domu przez tunel za obrazem, ale nie weszła do łóżka, tylko stanęła za ścianą, gdyż jej tata miał zwyczaj oglądania „Wiadomości”. Nagle usłyszała coś, co ją sparaliżowało:

– Wiadomość z ostatniej chwili: zniknął Nowy Rok. Mieszkańcy są przerażeni.

– Wrr... – odezwał się ojciec Ani – co to za głupstwa.

Mam mało czasu – pomyślała dziewczynka. – Co się stało z Nowym Rokiem? Ale co dalej? Rodzice nie pozwalali jej włóczyć się po ulicach w nocy. Nie mogła też czekać, zaczęła się zastanawiać:

– Co w takiej sytuacji robi Indiana Jones? No jasne. Indiana schodzi z piętra po linie. Ale skąd wziąć linę? Mała pani detektyw prędko złapała za prześcieradło. Podarła go na części, które z sobą powiązała. Dziwisz się zapewne czytelniku, jak mała dziewczynka mogła to zrobić? Po prostu było to dość stare prześcieradło, więc było słabe. Wróćmy do opowieści. Ania przywiązała „linę” do kaloryfera, a resztę wyrzuciła przez okno. Szybko zsunęła się po pościeli na chodnik i przebiegła ulicę.

– Hmm... – zastanawiała się głośno – Gdzie zacząć poszukiwania? Muszę udać się do studia „Wiadomości” i wypytać o szczegóły! Mam nadzieję, że jest czynne. Spojrzała na zegar, który jak Big Ben wisiał na wieży ratusza. Była 19.30. Pobiegła na ulicę 3 Maja, gdzie stał budynek, którego poszukiwała.

– Uff... – powiedziała – ale się zasapałam. Na szczęście studio jest jeszcze otwarte.

Ania weszła do środka. Zastała miłą panią o kręconych blond włosach.

– Czym mogę służyć?

– Przepraszam bardzo. Czy wiadomo pani, gdzie ostatnio widziano Nowy Rok?

– Tak, na ulicy Marszałka Piłsudskiego, w bloku nr 4. Tam miał swoją sypialnię.

– Na Piłsudskiego! – jęknęła Ania – To przecież w centrum miasta. Do widzenia! – powiedziała i wzburzona udała się do

domu. Miała w głowie straszny plan. Była zdesperowana i wiedziała, że musi to zrobić, chociaż jej serce było przepełnione bólem. Zakradła się do salonu i wzięła pieniądze, które rodzice przeznaczali na gry hazardowe. To były trzy banknoty pięćdziesięciozłotowe i dziesięć dwuzłotówek. Był tam jeszcze duży, stuzłotowy banknot, ale jego Ania nie odważyła się wziąć. Zabrała też swoje kieszonkowe. Było tego trzydzieści złotych. Razem była to spora suma. Ania trochę się bała, czy na pewno postępuje właściwie.

– Eee – pomyślała – i tak te pieniądze będą zmarnowane przez rodziców.

Znów zeszła po prześcieradle na chodnik. Udała się na przystanek tramwajowy, gdzie sprawdziła, o której odjeżdżał tramwaj na ulicę Piłsudskiego.

– Wspaniale – mruzczała – tramwaj odjeżdża o siódmej rano, do tego czasu mogę się przespać.

Ania obudziła się, gnana strasznym przecuciem. Popatrzyła na zegar, który wisiał nad ławką, na której spała.

– Laboga, rety! Jest pół do ósmej! Tramwaj odjechał! No trudno, nie poddam się! Najpierw muszę coś zjeść.

Poszła do piekarni „Chlebek” i kupiła sobie drożdżówkę z budyniem. Potem usiadła na ławce i jedząc rozmyślała: „Następny tramwaj do domu Nowego Roku odjeżdża jutro. Zaraz, zaraz, a może złapię okazję?” Stała na chodniku i zaczęła kiwać kciukiem. Zatrzymało się przed nią piękne, czarne BMW z miłą, starszą panią za kierownicą. Ania spytała kobietę:

– Czy przejeżdża pani przez ulicę Piłsudskiego?

– Rzecz w tym moja droga, że chcę dostać się na Stare Miasto, ale nie znam drogi.

– A ja znam! Na szczęście jedzie się przez Piłsudskiego. Czy może mnie tam pani podwieźć. W zamian za to wskażę pani drogę.

Nikt nie widział szczęśliwszego dziecka niż Ania. Z radością wsiadła do auta na tylne siedzenie. Nie wiedziała, że ktoś z ukrycia obserwował to wszystko i nie był z tego bardzo zadowolony. „Już ja cię dorwę mały, głupi bachorze.”

Zostawmy tajemniczego osobnika z jego planami i przenie-

śmy się do mieszkania Ani. Rodzice już dawno wyszli, ale Reks zaczął się niepokoić. Wiedział, że gdy tylko wielki potwór (w psim języku – samochód) odjedzie, Ania przychodzi i daje mu pić. Ale dziś? Nic. Reks postanowił, że przeskoczy płot i zajmie się szukaniem swojej pani. Biegł pewnie z nosem przy ziemi. Nagle zobaczył to, co jest zmorą każdego psa. Hycel! Reks był w rozpacz. Co ma zrobić, gdzie się ukryć? Nagle do głowy wpadł mu pomysł. Pobiegł na rynek, a hycel za nim. Na placu kręciły się tłumy ludzi, którzy przyszli na wystawę psów. Czworonogów też tam nie brakowało. Łowca bezpańskich psów poczuł się bezradny. Reks tylko na to czekał, wydostał się z tłumy i dalej tropił Anię. Dotarł do dworca tramwajowego i tu trop się urwał. I co teraz? Pomysłowy pies nie poddawał się:

– Hmm... – myślał.

– Już wiem! – krzyknął głośno, co przechodnie usłyszeli jako szczeknięcie – Ania poszła na ulicę tego, no Piłkuskiego (Reks nie wymawia dokładnie nazwiska Piłsudski). Ale daleko!

Wróćmy do Ani. Dziewczynka siedziała w aucie i wskazywała staruszce drogę:

– Proszę skrócić w prawo! A teraz prosto. To już tu.

– Dziękuję moje dziecko! – ucieszyła się pani – Do widzenia.

– Do widzenia! – rzuciła Ania i wyszła. Zaraz też coś ciężkiego zważyło się na nią. Nie mogła nawet krzyknąć, bo to coś lizało ją po twarzy.

– Reks! To ty! – powiedziała śmiejąc się – no to teraz poszukamy bloku nr 4.

– Hau, hau! – przytaknął jej Reks. Piesek podbiegł do różowego budynku z napisem 4. Zaskrobał w drzwi.

– Nie Reks – powiedziała Ania – ty nie możesz tu wejść.

– Wrrr... – zawarczał piesek obwąchując drzwi.

– Reks, o co chodzi?

– Wrrr, wrrau – Reks warczał dalej. Nagle - hau, hau!

– Reks – powiedziała przez zęby Ania – pójdiesz ze mną. Ale co to?

Ania pochyliła się nad śniegiem, który obwąchiwał Reks

– A niech mnie! – wykrzyknęła – To jakieś ślady!

Rzeczywiście! W śniegu odcisnięta była duża stopa. Ślady kończyły się przy ścianie.

– Co to może być? To nie jest chyba Spiderman – żartowała Ania – tu jest chyba jakieś tajne przejście – mówiąc to dotknęła ścianę. To był jej pierwszy błąd. Zobaczyła światło, które zaczęło się rozmywać.

– Jestem znów w tej białej przestrzeni – myślała Ania – ale zaraz, zaraz przecież to Stary Rok i ten pan, który zapisywał mnie do agencji.

– Tak, tak mały, głupi bachorze – uśmiechnął się złośliwie Stary Rok. Był to bardzo stary człowiek, o długiej siwej brodzie. Gruby mężczyzna zaczął opowiadać Ani historię zaginięcia Nowego Roku, bo myślał, że dziewczynka jest już zgubiona.

– Ja i Stary Rok lubimy się bardzo i nie mogę dopuścić do tego, by mój przyjaciel odszedł, więc wymyśliłem plan porwania. Nowy Rok jest tam – pokazał małego, ślicznego bobasa, który znajdował się za kratą.

– Pomogę ci Roczkowi! – pobiegła w jego stronę, ale coś ją zatrzymało. Dwaj panowie wybuchnęli śmiechem:

– He, he – skrzeczał Stary Rok – zapomnieliśmy ci powiedzieć, że jesteś w szklanej klatce.

Gdy Stary Rok został sam, wkrótce zasnął. Ania zaczęła szukać wyjścia z pułapki. Przez moment widziała plan skrytki, który wcześniej oglądali przestępcy, znalazła w nim słaby punkt. Ostrożnie wsunęła się do szerszego otworu i była już wolna. Zobaczyła maszynę do przemieszczania się (taką samą jak w agencji). Miała w głowie plan. Dotknęła staruszka, który się obudził.

– O ty mały cwaniaku – mówił – wydostałaś się, ale zaraz cię przyskrzynię.

Był tak pochłonięty ściganiem Ani, że nie zauważył, że przesuwa się w kierunku maszyny do teleportacji. Ania w mgnieniu oka przycisnęła jakiś guzik na pulpicie sterowniczym, akurat w tej chwili, kiedy Stary Rok znalazł się w jej centrum. Intruz zniknął bez śladu.

– Uff – odetchnęła Ania – która to godzina? O nie, już dwu-

dziesta. Jak ja dotrę nad Wisłę i to z małym Roczkim. No właśnie, muszę go uwolnić.

Dziewczynka zobaczyła przed sobą wiele przycisków, jeden z nich otwierał więzienie malucha. Ale który? Cierpliwie próbowała wszystkie po kolei... a czas mijał. Na zegarze wybiła dwudziesta trzecia. Zostały tylko dwa przełączniki. Gdy wcisnęła zielony spadł na nią deszcz poduszek, a przy niebieskim klatka Nowego Roczkusa się otworzyła. Roczek skoczył na ręce Ani, a ta była tak zmęczona, że zasnęła.

– Wstawaj, cy już wsajes? (Nowy Rok nie umiał dobrze mówić).

– Och – jęknęła Ania – za dziesięć minut północ.

Rzeczywiście zegar wyraźnie wskazywał 23.50, a więc Ania nie dostarczy już Roczkusa nad Wisłę, gdzie miał być głównym bohaterem uroczystości. Nie usłyszy tego, że jest doceniana przez wszystkich.

– Ale, ale – zastanowiła się głośno – a gdyby tak... – i zamyśliła się. Wzięła Roczka za rączkę i udała się w kierunku maszyny do teleportacji.

– Stań w tym kółeczku.

Bobasek stanął posłusznie, a Ania wybrała punkt docelowy, stanęła obok i wcisnęła START. Zaraz też obraz zaczął się rozmywać. Nagle znaleźli się na scenie, na której stał prezydent miasta i mówił przez mikrofon:

– Zatem przystąpmy do koronacji. Proszę państwa, ale gdzie Nowy Rok?

– Tutaj, tutaj.

Oczom zgromadzonych ludzi ukazał się dziwny widok. Mała rudowłosa dziewczynka posadziła ślicznego, złotowłosego bobaska w foteliku. W tym samym momencie wszyscy usłyszeli głośne BIM BAM, BIM BAM...

– Niech żyje Nowy Rok! Niech żyje nasza bohaterka – krzyczeli wszyscy.

Na scenę wbiegł piesek.

– Reks – powiedziała Ania – odnalazłeś się.

To była najpiękniejsza chwila w jej życiu.

Zakończenie

Zaraz, zaraz, a gdzie jest Stary Rok. Ania pomieszała przyciski i wysłała go na Biegun Północny. No cóż wypadki się zdarzają. Nasza Bohaterka i jej piesek Reks zostali zaproszeni do programu telewizyjnego i stali się sławni. Teraz wszyscy chłopcy z jej szkoły zabiegają o jej towarzystwo, a dziewczyny patrzą z zazdrością na jej popularność.

Minął rok. W mieszkaniu państwa Piołynów pojawił się wujek Alex i uśmiechnął się tajemniczo.

- Mam dla ciebie zadanie, które na pewno cię zainteresuje.
- No, mów! – zaciekawiła się.
- Nowy Rok znów zniknął!
- Ech, historia lubi się powtarzać!

Zuzanna Krzyszczuk

Anastazja

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jaśle, kl. 3

NIEZWYKŁE PRZYGODY MAŁEJ ANASTAZJI

Pewnego dnia mała Anastazja, jej rodzice, babcia oraz najlepszy przyjaciel piesek Turkus wyjechali na wakacje. Anastazja bardzo się ucieszyła, kiedy pierwszy raz zobaczyła fale Morza Bałtyckiego i piękny, złoto-szary piasek. Pogoda była słoneczna, więc codziennie mogli chodzić na plażę. Był wieczór, Anastazja leżąc w łóżku marzyła o tym, co mogłoby się wydarzyć następnego dnia. Marzyła o rejsie statkiem i wcale nie musiała na to długo czekać...

Był piękny poranek gdy z rodzicami i Turkusem Anastazja wypłynęła statkiem w morze.... W pewnej chwili zerwał się wiatr i rozpoczął straszny sztorm. Statek przechylał się na różne strony. Nagle dziewczynka wypadła za burzę, a Turkus, niewiele myśląc, skoczył za nią. Wielkie fale ciągnęły małą Anastazję, piesek płynął za nią ile tylko miał sił. W pewnym momencie dziewczynka straciła przytomność...

Gdy się obudziła znajdowała się na małej wyspie, a przy niej

leżał jej wierny przyjaciel Turkus. Ku ogromnemu zdziwieniu Anastazji Turkus przemówił do niej ludzkim głosem.

– Tak bardzo się o ciebie martwiłem – rozpoczął rozmowę ze swoją panią.

Dziewczynka zadała Turkusowi tysiące pytań, a kiedy już sobie wszystko wyjaśnili zauważyli, że za niewielką palmą coś się rusza. Turkus pobiegł sprawdzić kto tam jest. Pod drzewem stał mały, dziwny człowieczek. Miał bardzo ciemną skórę, okrągłe, czarne oczka oraz bardzo duże uszy.

– Jak masz na imię? – spytał nieśmiało mały człowieczek.

– Ja mam na imię Anastazja, a to jest mój najlepszy przyjaciel Turkus. A ty, jak masz na imię?

– Ja jestem Bleki – odpowiedział wesoło człowieczek.

Opowiedział im o swojej rodzinie, przyjaciółach i o tej małej wyspie. Gdy tak miło gawędzili nawet nie zauważyli jak prędko zrobiło się ciemno. Bleki zaprosił Anastazję i Turkusa by poszli razem z nim. Gdy dotarli na miejsce zobaczyli coś niezwykłego. Drzewa kołysały się do rytmu melodii, którą grali jacyś czarni ludzie, różnokolorowe ptaszki latały wokół palącego się ogniska, a małe, czarne dzieci biegały i śmiały się wesoło. Bleki powiedział nowym przyjaciółom, że dziś na ich wyspie zwanej „Bajkową Krainą” odbywa się święto „Wielkiego Mambo”.

– „Wielki Mambo” to król naszej wyspy. Niektórzy myślą, że ją stworzył – powiedział Bleki.

– Słuchajcie, nie chcielibyśmy wam przeszkadzać w świętowaniu, to przecież jest dla was wyjątkowy dzień. Gdzie moglibyśmy przenocować? – zapytał nieśmiało Turkus.

– Wcale nam nie przeszkadzacie, ale jeżeli jesteście już zmęczeni, nie zatrzymuję. Proponuję, abyście przespali się w tym szałasie – pokazał Bleki.

Gdy weszli do środka byli mile zaskoczeni. W szałasie było pięknie, przytulnie i ciepło. Na ścianach wisiało kilka pięknych malowideł, naprzeciwko wejścia stały miękkie dwa łóżka przykryte kołdrą i małymi poduszczkami. Anastazja była tak zmęczona, że bardzo szybko zasnęła. Obudził ją głos babci:

– Wstawaj kochanie bo dzisiaj rodzice zaplanowali wspania-

ły dzień i wyruszamy na całodzienny rejs statkiem, a wypływamy już o 10.15. Rodzice poszli po odbiór biletów.

– Może spotkam moich przyjaciół, nie mogę się doczekać – rozmarzyła się cichutko Anastazja.

Minęły dwa lata i Anastazja została uczennicą klasy pierwszej. Pewnego pięknego, wiosennego dnia wraz z rodzicami i Turkusem wybrała się na weekend w góry. Mieli wspinać się na górę „Orle Oko”. Gdy byli już w połowie drogi rodzice postanowili odpocząć i zasnęli w cieniu. Nagle Turkus zaczął ciągnąć dziewczynkę za spodnie i nie przestał aż znaleźli się w środku lasu. Momentalnie Anastazja zorientowała się, że to miejsce nie jest dla niej obce i kiedyś tu już była. Przypomniała sobie wszystko i w tej chwili podbiegli do nich ich dobrzy znajomi Bleki i Mea.

– Cześć Anastazjo i witaj Turkusie – zawołała dość smutnym głosem Mea.

– Witajcie, dlaczego jesteście tacy smutni, powiedzcie czy coś się może stało?

– Groźny wulkan może wybuchnąć – odpowiedział przerażony Bleki, a w jego oku zakręciła się mała łezka.

– Czy na pewno nic nie można zrobić, aby uniknąć katastrofy – nieśmiało zapytał Turkus.

– Oczywiście że można, trzeba tylko zdobyć „Kamień Rozalii” – odpowiedzieli Bleki i Mea.

– Więc ruszajmy w drogę, szkoda czasu, musicie nas poprowadzić – zarządziła Anastazja.

– Nie, może lepiej nie chodźmy, trzeba przejść przez „Las Mroku”, a w ogóle to ja się boję – powiedziała przerażona Mea.

– To chcesz uratować wyspę, czy nie – zawołała zniecierpliwiona Anastazja.

– Idziemy i to bez żadnej dyskusji! – zarządzili wspólnie Anastazja, Bleki i Turkus.

Szli dość długo, droga była trudna więc potykali się o wystające kamienie. Anastazja i Mea miały poranione stopy i bały się, że nie uda im się dotrzeć do celu. Pod koniec zaczęły marudzić, że chcą wracać. Bleki z Turkusem skutecznie pocieszali dziewczyny. W końcu po trzech godzinach i bardzo zmęczeni dotarli

na miejsce. Znaleźli się w „Lesie Mroku”.

– To tutaj – powiedziała zmęczonym głosem Mea. – Musimy jeszcze przejść prawie cały ten las.

Nagle wielkie drzewo zastawiło im drogę. Stała się rzecz bardzo dziwna i tajemnicza.

– Jeśli chcecie przejść dalej musicie z szyszek odnalezionych w pobliżu ułożyć słowo PRZYJAŻŃ – powiedziało grubym głosem drzewo.

– Dobrze, będziemy próbować – odpowiedzieli wszyscy drżącymi głosami i natychmiast zabrali się do pracy.

Nazbierali kilkadziesiąt szyszek, z których udało im się ułożyć tylko kilka liter PRZYJA.

– Mea biegnij z Turkusem ponieważ brakło nam jeszcze wiele szyszek. Szybko, bo nie mamy czasu – powiedziała rozkazującym tonem Anastazja.

Ponad pół godziny zajęło im znalezienie brakujących szyszek, ale na szczęście udało się ułożyć wymagane słowo i weszli do środka lasu. Był to ponury i bardzo ciemny las. Widok przesłaniała dodatkowo ogromna i stroma góra, którą musieli pokonać. Resztkami sił dotarli na miejsce, gdzie czekało na nich kolejne, wielkie drzewo pokryte ogromną ilością kwiatów.

– Witajcie, przebyliście bardzo trudną drogę. Mam dla was jeszcze jedno zadanie. Musicie policzyć wszystkie kwiaty na mojej koronie, a wtedy już „Kamień Rozalii” będzie wasz.

Zaczął się wielki liczenie

1,2,3,4,.....50,.....100,.....199.

– Oj, zapomniałam jaka liczba jest po 199 – głośno pomyślała Anastazja.

– Chyba 200 – powiedziała Mea.

– Faktycznie – zawołała Anastazja i wspólnie kontynuowali liczenie. W końcu udało się.

– Kwiatów jest dokładnie 300 – zawołali chórem.

– Dobrze, wszystko się zgadza. „Kamień Rozalii” jest wasz – odpowiedziało drzewo i wręczyło Anastazji średniej wielkości turkusowy kamień. Był tak gorący, że trudno im było utrzymać go w dłoni.

– Wracamy na wyspę, aby nie było za późno – zgodnie zdecydowała cała czwórka.

Droga powrotna zajęła im o połowę mniej czasu, nie czuli też żadnego zmęczenia. Radość z odniesionego sukcesu, a także siła przyjaźni, która się między nimi zrodziła dodała im skrzydeł i pomogła pokonać wszystkie trudy. Wspólnie wspięli się na wulkan i wrzucili do niego „Kamień Rozalii”.

W tym momencie Anastazja obudziła się i nie bardzo wiedziała co się stało. Rodzice jeszcze spali ukołysani szelestem drzew i cichym śpiewem ptaków.

– Żegnaj „Bajkowa Kraino”, żegnajcie Bleki i Mea – cicho westchnęła i obudziła rodziców, aby wyruszyć w dalszą drogę.

Piotr Kielar

Młody

Szkoła Podstawowa w Dobrzechowie, kl. 3

O PSIE ALFREDZIE I ...

Był pewien pies o imieniu Alfred, który mieszkał w gospodarstwie, we wsi zwanej Oparówka. W gospodarstwie, oprócz gospodarza i jego syna Janka, mieszkały jeszcze dwa koty i koń. Koty dowiedziały się, że koń kończy dwadzieścia lat i szybko pobiegły powiedzieć o tym swojemu przyjacielowi psu. Alfred powiedział:

– Zbuduję instrument muzyczny. Zostawił zdumione koty i szybko gdzieś pobiegł. Zaraz zabrał się do pracy. Przygotował patelnię, garnki, butelki plastikowe i dwie szklane oraz dwa kołeczki. Kołki przymocował do stołu i przywiązał do nich dwa sznurki. Do sznurków przywiązał wszystkie przygotowane przedmioty. Myślał, myślał i ... wymyślił melodię. Zagrał.

W tym czasie koty polowały na myszy, które od wielu dni wyjadały owies z worka. Alfred zawołał: – Koty, chodźcie szybko, bo mam świetny pomysł. – Zorganizujemy koniowi jego dwudzieste urodziny.

– Świetnie – odpowiedziały koty i pobiegły zaprosić konia.

Koń przyszedł. Na dziwnym instrumencie grał oczywiście pies, a koty śpiewały. Solenizant wysłuchał utworu. Był bardzo zaskoczony, a zarazem szczęśliwy, że przyjaciele pamiętali o nim. W nagrodę przewiózł Alfreda z kociakami na swoim grzbiecie. Koty z psem podziękowały, bo zrobiło się późno i ciemno. Alfred pobiegł najszybciej jak mógł do swojej budy, a koty ułożyły się do snu na sianie.

Następnego dnia Alfred wstał wyrzał z budy. Na polu padał deszcz. Ale on zwinnie i szybko pobiegł do kurnika, zebrał jajka i oddał je gospodarzowi. Następnie Alfred obudził koty, które spały tak mocno, że musiał szczekać najgłośniej jak umiał. Dzień jak zwykle upłynął im bardzo pracowicie. Poszli do sadu nazbierać jabłek, bo Alfred widział, że już dojrzały i jest ich bardzo dużo. Wzięli więc koszyki i zaczęli zbierać. Janek, syn gospodarza zauważył, że Alfred i koty rzucają jabłka do koszyka i zwrócił im uwagę, że jabłka się obijają. Mądre zwierzaki umiały słuchać i już po chwili pracowały bez zarzutu.

Zapadł zmrok i nadeszła niespodziewana, wieczorna burza. Alfred tak się bał, że schował się w domu gospodarza pod łóżkiem. Przez całą noc nie spał i trząsł się ze strachu. Wyszedł na podwórze gdy świtało i wykonał poranną gimnastykę. Po chwili zauważył, że po podwórku biegają gęsi. „Przecież wczoraj ich tu jeszcze nie było” – pomyślał i pobiegł zapytać o to koty. Okazało się, że kupił je na targu w mieście gospodarz. „Jak można handlować zwierzętami?” – pomyślał. „Już wiem! Ludzie handlują zwierzętami dla pieniędzy, a może dlatego, że nie mają czasu się nimi zajmować?” Zapytał syna gospodarza.

– Tak – odpowiedział Janek – jesteś bardzo mądrym pieskiem! Zwierzęta pomagają nam ludziom w pracy. Czasem bardziej potrzebują ich inni i wtedy je sprzedajemy. Wszyscy jesteśmy sobie bardzo potrzebni – odpowiedział Janek i zabrał Alfreda na zasłużony, letni spacer. Gdy wrócili było już ciemno. Janek pobiegł do domu, a Alfred do swojej budy, w której spały już koty. Rano świeciło słońce, było lato. Zadowolony Alfred popatrzył w niebo i pomyślał: „Jestem szczęściarzem! Mam dom, przyjaciół, a moje przygody też nigdy się nie skończą!”

Maria Pawłowska
Czarny Pazurek
Szkoła Podstawowa nr 4 w Jaśle, kl. 3

W małym miasteczku, gdzieś w środku Polski, mieszkała dziewczynka imieniem Rozalia. Mieszkała w dużym, fioletowym bloku. Znała wszystkich sąsiadów. Dla wszystkich była bardzo miła i wszyscy ją bardzo lubili.

Rozalia miała przyjaciółkę Wiołę, która również mieszkała w tym samym, fioletowym bloku. Dziewczynki bardzo się lubiły i często nawzajem odwiedzały.

Pewnego dnia, Rozalia poszła odwiedzić Wiołę. Zapukała do drzwi jej mieszkania, ale nikt jej nie otworzył. Zapukała jeszcze raz i ponownie nie usłyszała zaproszenia. Delikatnie nacisnęła klamkę, a ponieważ drzwi były otwarte weszła do środka. Nagle drzwi same się zamknęły i znikły. Dziewczynka szybko zorientowała się, że nie jest w mieszkaniu przyjaciółki. Zamiast znanego przedpokoju, jej oczom ukazał się nieznany dotąd widok. Wszędzie było bardzo kolorowo. Rosło tam dużo drzew, krzewów i kwiatów. W oddali dziewczynka zauważyła zamek z chorągiewkami na wieżyczkach.

Rozalia postanowiła pójść do zamku i zapytać gdzie się znajduje. Nagle zobaczyła małego, śmiesznie wyglądającego ludzika, który chował się za drzewem. Był to Elf. Ubrany był dziwacznie, w za duże spodnie, jeszcze większe buty i za ciasną bluzeczkę. Dziewczynka podeszła do niego i zapytała:

– Cześć, jestem Rozalia i szukam mojej przyjaciółki Wioli, a Ty kim jesteś i gdzie my się znajdujemy?

– Ja jestem Karol – odpowiedział Elf – jestem Elfem i jesteśmy w BAJKOLANDZIE! Naszą krainą włada Królowa Wiola.

– A gdzie teraz jest Królowa Wiola, muszę ją zapytać, jak się stąd wydostać?

– Niestety, Królowa została uwięziona przez złego Czarnoksiężnika, który chce zawładnąć naszą krainą. Uwięził ją w wieży zamku, a my nie umiemy uratować naszej ukochanej Pani.

– Chodź Karolu, razem spróbujemy ją uratować.

Razem poszli w stronę zamku. Po drodze spotkali inne Elfy i od nich Rozalia dowiedziała się, że Czarnoksiężnik bardzo boi się wesołego śpiewu. Zakazał śpiewania w całym królestwie. Dziewczynka szybko postanowiła, że pójdą wszyscy do niego i będą bardzo głośno i wesoło śpiewać. Może to coś da. Jak postanowili, tak zrobili.

Kiedy dotarli pod zamek stanęli wszyscy w szeregu i zaczęli śpiewać. Nagle z zamku wybiegł zły Czarnoksiężnik. Krzyczał, aby natychmiast przestali i wynosili się stąd, że teraz on jest ich władcą i muszą go słuchać. Rozalia i Elfy nie przestawali. Zauważyli, że Czarnoksiężnik robi się coraz mniejszy i mniejszy, aż w końcu całkiem zniknął.

Wszyscy bardzo cieszyli się ze swego zwycięstwa. Szybko pobiegli na ratunek Królowej Wioli. Uwolnili ją z wieży i wtedy Rozalia zobaczyła, że Królowa Wiola to jej przyjaciółka. Obydwie dziewczynki bardzo się zdziwiły na swój widok. Wiola wyjaśniła Rozalii, że zna pewne cudowne zaklęcie, które pozwala jej przenosić się w ten magiczny świat.

Od tej pory dwie przyjaciółki spędzały z sobą jeszcze więcej czasu i jeszcze częściej się nawzajem odwiedzały. Teraz już obydwie przenosiły się do BAJKOLANDU i przeżywały tam bajkowe przygody.

Justyna Wilk

Justa

Szkoła Podstawowa nr 2 w Jaśle, kl. 3

MIKOŁAJKOWY PREZENT

Mam dziesięć lat i mieszkam z rodzicami w Jaśle. Moja rodzina składa się z trzech osób, ale wszystko zmieniło się 5 grudnia, kiedy to urodził się mój braciszek.

Do tego wydarzenia przygotowywali mnie moi rodzice. Często rozmawialiśmy o tym, co miało się wydarzyć. Dużo zmieniło się też w naszym domu, bo tato przygotowywał pokój dla dziecka, umeblowano inaczej mieszkanie. Tylko mój pokój pozostał

taki, jaki był. Tego dnia była niedziela, od rana w domu było nerwowo i panowało wielkie zamieszanie. Tata miał odwieźć mamę do szpitala, pakował jej rzeczy, ale ciągle o czymś zapominał. Ja zachowywałam spokój, widząc zdenerwowanych rodziców i przygotowywałam rzeczy dla dzidziusia. Przed południem, tato zawiózł mamę do szpitala, a mnie odwiózł do babci. Z niecierpliwością czekałam na wiadomość. Dopiero po południu zadzwonił telefon, było to połączenie od taty, który poinformował mnie, że mam braciszka. Bardzo się ucieszyłam, a po chwili mama przysłała mi zdjęcie maluszka, który leżał w beciku i spał. Na głowie miał czapeczkę z napisem „Moja pierwsza czapeczka”. Około godziny 15-tej pojechaliśmy do szpitala, gdzie pierwszy raz „na żywo” zobaczyłam swojego małego brata. Był przepiękny, a mnie zabrakło słów... – tak byłam nim zachwycona. Gdy wróciliśmy z tatą do domu, cały czas myślałam o nim i pytałam, jak to będzie, kiedy mama wróci do domu z dzidziusiem? Tata był już spokojny i bardzo szczęśliwy. Mówił, jak teraz będzie wyglądało nasze życie w domu i co się zmieni.

[...]

W styczniu Michałek miał chrzciny. Różnie do niego mówimy np. Misio, Michałek, Majkel. Dni ciągle mijają i Misio ma już teraz dwa miesiące. Wprowadził wiele radości do naszego domu, mimo że trzeba poświęcać mu tyle czasu. Są dni, kiedy Michałek jest marudny i ciągle trzeba go czymś zajmować, by nie płakał. Podczas zabawy z maluszkiem trzeba wymyślać ciągle coś nowego, aby go czymś zainteresować. Nieraz potrafi zmęczyć całą naszą trójkę. Jak każdy dzidzius ma takie swoje przyzwyczajenia, których się szybko nauczył np. najlepszym miejscem do spania są ręce taty lub mamy. Codziennie Michałek potrzebuje naszej opieki i troski, bo przecież jest jeszcze taki mały i bezradny, zależny od nas. Jego cudowne uśmiechy, niezrozumiałe jeszcze słowa, a nawet jego przezabawne ruchy wynagradzają nam wszystkie trudy.

W dniu narodzin Misia św. Mikołaj zaczynał rozwozić prezenty. Ja też chciałam dostać jakiś fajny podarunek od niego na gwiazdkę. Dostałam najwspanialszy i najpiękniejszy w moim życiu, którego nie można było sobie nawet wyśnić – był to mój braciszek Michał, radość dla mnie i całej rodziny.

Katarzyna Majka

Kate

Zespół Szkół Miejskich nr 4
Szkola Podstawowa nr 1 w Jaśle, kl. 3

MOC UŚMIECHU

Dawno, dawno temu, gdzieś na południu stał zamek, w którym mieszkały dwie siostry Kasia i Basia. Kasia była życzliwa, zawsze wszystkim pomagała, a Basia była wredna, opryskliwa i nikt nie chciał mieć z nią do czynienia.

Pewnego dnia do królestwa przybył stary podróżnik, który szukał miejsca na nocleg. Basia wyśmiała go, a Kasia kazała przygotować służbie pokój dla niespodziewanego gościa. Sama zaś zrobiła obiad. Za to, że była dla niego gościnna i miła starzec podarował jej szkatułkę.

Gdy Kasia otworzyła szkatułkę znalazła w środku flakonik z fioletowym płynem oraz karteczkę z napisem: „Jeśli jesteś ponury, to wystarczy kropla byś stał się wesół”.

Wieczorem, gdy wszyscy byli pogrążeni w głębokim śnie, zakradła się do pokoju Basi i wlała jej do szklanki stojącej na stole kilka kropel płynu. Rano, gdy zeszła na śniadanie zobaczyła wesółą siostrę. Kasia była cała w skowronkach. Chciała jednak sprawdzić, czy ów płyn działa naprawdę. Gdy spytała się Basi, czy ma ochotę na spacer po ogrodzie, ta chętnie się zgodziła. Podczas spaceru Kasia żartowała z siostrą i ku jej zaskoczeniu ona śmiała się i chętnie odpowiadała innymi żartami. Cały dzień wesoło się bawiły, a Basia była miła i obdarzała uśmiechem wszystkie spotykane osoby. Radosny nastrój na dobre zagościł w sercu dziewczynki. Zauważyła, że uśmiech pomaga jej w życiu i wszyscy ją lubią.

Kasia z Basią stały się znane w królestwie jako „dwie śmieszki”. A co do starca okazało się, że jest czarodziejem. Zniknął zaraz po tym jak Basia zaczęła się uśmiechać.

Grupa II (kl. 4 – 6 szkoły podstawowej)
LISTA OSÓB NAGRODZONYCH

WIERSZE:

I MIEJSCE – NATALIA RUSIN
– *CYKL WIERSZY*

II MIEJSCE – EWA SIARA
– *CYKL WIERSZY*

WYRÓŻNIENIA:

FRANCISZEK KOSZELNIK
– *LIMERYKI*

JULIA DOMAGALSKA
– *CIASTO KIELCE*

MARTYNA SZCZUDLIK
– *WYTWÓRNA ŚNIEGU*

OPOWIADANIA:

I MIEJSCE– OLGA SAPIECHOWSKA
– *IGŁA DO CEROWANIA*

II MIEJSCE– CELINA KARAŚ
– *LEKCJA HISTORII (WSPOMNIENIA BABCI KAROLINY)*

III MIEJSCE– MAJA PISKADŁO
– *LIST*

WYRÓŻNIENIA:

ALEKSANDRA PRZETACZNIK
– *AURELIA*

MARTYNA BEK
– *LAWINA*

Natalia Rusin

Natalia 8 i 5

Publiczna Szkoła Podstawowa nr 12 w Stalowej Woli, kl. 5

ROZWAŻANIA NIEDOROSŁEJ

Zamknę nienawiść
za kratami miłości
Przesłonię głupotę
tęczą mądrości
Zamrozę obłudę
w tafli prawdy
Odgrodzę okrucieństwo
murem dobroci
Złapię szczęście
w sidła życia bez nałogów
Będę nastolatką
z porcją optymizmu
Zamierzam być
dobrym człowiekiem
kochającym świat i ludzi

Ewa Siara

Lawenda

Zespół Szkół Publicznych nr 2

Narciarska Szkoła Sportowa w Ustrzykach Dolnych, kl. 6

siedzę
patrzę na
zdjęcie rudego kota
w kalendarzu
słucham ulubionej piosenki
myślę
sama nie wiem o czym

może o tym
jakie miękkie
jest futro tego kota
a może wyobrażam sobie siebie
tańczącą w rytm
tej piosenki
a może po prostu
o czymś innym
bardziej przyziemnym?

Sam zgadnij...

Franciszek Koszelnik

Minimessi 17

Zespół Szkół Miejskich nr 4
Szkoła Podstawowa nr 1 w Jaśle, kl. 5

**LIMERYKI
O WITKU I CZAROWNICY**

Raz Witek schodząc z Tarnicy
Wszedł do domu czarownicy.
Jędra była aż tak straszna,
Że Witkowi spadła paszcza.
Na koniec uciekł do pobliskiej kaplicy.

Julia Domagalska

Róża

Szkoła Podstawowa nr 2 w Kielcach, kl. 4

CIASTO KIELCE

Dzisiaj upiekę ciasto
w kształcie jak pewne miasto.
Zadowolona będę wielce
i nazwę to miasto Kielce!
Pierwsza tego miasta spróbuję,

zobaczę, czy na pewno smakuje.
Wymieszam składniki wszystkie,
utworzę Góry Świętokrzyskie.
I rozdram to pyszne ciasto,
bo Kielce to piękne miasto.

Martyna Szczudlik

Violetta

Zespół Szkół Publicznych nr 2
Narciarska Szkoła Sportowa w Ustrzykach Dolnych, kl. 6

WYTWÓRNA ŚNIEGU

Poznałam tajemnicę śniegu.
Odwiedziłam jego rodzinny dom.
Pracowały tam aniołki, w pośpiechu, w biegu,
By zdążyć na czas i przyjść wraz zimą.

Tkały nicie srebrzyste z puszystych chmur,
Przepiękne śnieżynki wyszywały.
A gdy zrobił się z nich długi sznur,
Na Ziemię delikatnie je zrzucali.

Wtedy wiatr rozbawiony,
Śmiejąc się i pogwizdując wesoło,
Latał za nimi we wszystkie strony
I rozsypywał wokół.

Urosło w ten sposób
Wiele wysokich zasp.
Bielutki śnieg przykrył dachy domów
I upodobił je do Tatr.

Wtedy właśnie się obudziłam.
Przypomniałam sobie sen o aniołkach w niebie.
Padający za oknem śnieg zobaczyłam
I uśmiechnęłam się do siebie.

Olga Sapiechowska

Biedronka

Szkoła Podstawowa nr 2 w Kielcach, kl. 5

IGŁA DO CEROWANIA

W pewnym małym domku, na stoliku w samym środku salonu, wbita w poduszczyk leżała igła do cerowania. Mimo że była tylko igłą, uważała, iż jest bardzo delikatna, wytworna i elegancka, a innych traktowała nieco z góry. Obok niej znajdowały się małe, skromne szpilki.

– Kim ty jesteś? – zapytała jedna z nich.

– Ja? Ja jestem cudem natury, jestem najładniejszą, najbardziej wartościową drogocенnością w tym domu! – panoszyła się igła.

– Ach! Pewnie musisz być bardzo lubiana przez wszystkich i często czyszczona...

– Dokładnie tak! Jestem nie tylko piękna, ale też jakże potrzebna! Nie wiem właściwie, czemu rozmawiam z takimi szpilczkami jak wy! Nie kosztujecie zbyt dużo! Ja jestem o wiele za delikatna na ten świat i dumna z tego, jaka jestem wartościowa!

Obok igły leżała pozłacana broszka, mieniąca się w promieniach słońca wpadających przez okno.

– Witam – przywitała się dobrze wychowana ozdoba.

– Dzień dobry, piękny mamy dziś dzień, prawda? – zapytała igła, ucieszona tym, że ma rozmówcę godnego sobie.

– Pogoda jest cudowna.

– To tak jak ja! Pani też jest ładna, ale ja jestem jeszcze ładniejsza – zaczęła igła.

– Przecież jesteś tylko zwykłym przyrządem do cerowania! Nie sądzę, żebyś była najpiękniejsza ze wszystkich przedmiotów...

Ale igła do cerowania nie chciała już słuchać „zarozumiałej i aroganckiej” broszki. Czuła się urażona, a zarazem dumna z tego, że jest ponad „marną inteligencję” rozmówczyni. Nagle ręka gospodyni zabrała ją z poduszczyki i zaczęła obszywać wystrzępiony brzeg ścierki do mycia podłogi.

– Och! Fui! Ohyda! Co to jest?! W co wy mnie próbujecie

wbić! Żądam powrotu na poduszczkę! – krzyczała zdenerwowana igła. – Jestem za delikatna na zszywanie mną takich odrażających szmat! Zaraz się ubrudzę!

Nikt jednak tego nie słyszał, bowiem przedmioty mają bardzo cienki i niedosłyszalny dla ludzi głosik. Kiedy zrozumiała igła została odłożona na miejsce, kot wdrapał się na stół, gdyż upatrzył sobie poduszczkę jako wyśmienitą zabawkę. Tak długo przewracał ją łapkami, aż wreszcie nasza bohaterka zahaczyła o nogę stołu i stępiła sobie delikatny nosek. Gospodyni, która widziała całe zajście, nakrzyczała na kota za jego nieposłuszeństwo, a następnie obejrzała dokładnie igłę, mrużąc pod nosem:

– Nie będzie już z ciebie żadnego pożytku”. – Potem... no cóż, po prostu wyrzuciła bezużyteczny przedmiot do kosza na śmieci. Przez kilka minut leżała biedaczka wśród odpadków, aż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest.

– To okropne! Jak ci ludzie mnie traktują! – krzyknęła oburzona i zamilkła na dłuższą chwilę. Potem jednak oznajmiła: – No, przynajmniej teraz nikt nie będzie miał wątpliwości, kto tutaj jest najlepszy i najpiękniejszy.

– A kim pani jest? – zapytały nieśmiało skorupki jajek.

– Nie widać? – oburzyła się igła. – Jestem przedmiotem niezbędnym w każdym domu. Tylko fatalny zbieg okoliczności sprawił, że znalazłam się w tak nieciekawym miejscu. Myślę jednak, że czeka mnie jeszcze kariera. Igła zamilkła i zaczęła marzyć o tym, że zostanie ocalona przez jakiegoś wybitnego człowieka (pisarza, lekarza, a może naukowca) i przysłuży mu się do dokonania niezwykle ważnego czynu. Jaki on miałby być ani na czym miałaby polegać jej rola, nie wiedziała na razie, ale nie przeszkadzało jej to utonąć w marzeniach. Nagle z zadumy wyrwał ją przyjemny głos, który zapytał:

– Kim jesteś, piękna pani i skąd do nas przybyłaś?

Mile zaskoczona igła z ciekawością zerknęła, kto do niej przemówił tak dwornie. Okazało się, że jest to niewielki haczyk wykonany z cienkiego drutu, teraz co prawda trochę brudny, ale z widocznymi oznakami szlachtetnego pochodzenia.

– Jam igła, pani wysokiego rodu – siłała się na wyszukany

język nasza bohaterka.

Rozmowa jednak została brutalnie przerwana, bowiem czyjeś ręce zebrały worek, którym był wyłożony kosz na śmieci, i wraz z całą zawartością poniosły w niewiadomym kierunku.

– Pomocy! – pisnęła igła, ale oczywiście nikt tego nie usłyszał. Nikt? Nie całkiem. Haczyk, którego metalowe serce drgnęło na widok wysmukłej panienki, z którą tak miło się gawędziło, starał się teraz za wszelką cenę utrzymać jak najbliżej niej.

Tymczasem ręce niosły parę w kierunku kontenera. Brutalnie wrzuciły worek do środka. Igła odbiła się od czegoś i... wpadła w ciemną otchłań. Zdążyła jeszcze tylko krzyknąć:

– Jestem stworzona do wyższych ce...! – ale nie zdołała dokończyć, gdyż uderzyła się o coś twardego i zabrakło jej na chwilę tchu. Możecie sobie wyobrazić, jak się biedaczka czuła.

– Gdzie jestem? Gdzie ja jestem? – szeptała tylko.

Jej zwykła pewność siebie tym razem ją zawiodła. Starła się nie upadać na duchu, ale czarne myśli przychodziły nie wiadomo skąd i nie dawały się wypędzić. Nie wiedziała, ile czasu minęło. Zdawało jej się, że całe wieki. Usiłowała marzyć jak dawniej, lecz w tych ciemnościach i osamotnieniu było to bardzo trudne.

Wtem wydało jej się, że słyszy słabe nawoływanie. Ktoś jakby wymawiał jej imię. Zaraz, zaraz... Ależ tak! Słowa dobiegają coraz wyraźniej:

– Igło! Igło! Jesteś tam?

Czy to nie głos haczyka? Igła nateżyła wszystkie siły, żeby krzyknąć:

– Jestem tutaj! Tutaj! Słyszysz mnie? Wyciągnij mnie stąd! Pomocy! Jeszcze się złamię!

– Spokojnie, już po ciebie idę – usłyszała tuż nad sobą.

Okazało się, że haczyk przez cały ten czas intensywnie poszukiwał swojej znajomej. Pytał wszystkich, kręcił się po całym kontenerze, aż wreszcie wpadł na pomysł, że igła mogła się zsunąć po jego zewnętrznej ścianie. Odtąd spędzał długie godziny na nawoływaniu jej z różnych stron, aż wreszcie doczekał się odpowiedzi. Wtedy już nie wahał się ani chwili, tylko po prostu zjechał w dół.

Mijały kolejne dni. Igła nie było już smutno w nieprzytulnej

i wielkiej otchłani, ponieważ miała kompana, który codziennie prowadził z nią rozmowy na ciekawe tematy. W ten sposób dowiedziała się, skąd pochodził. Okazało się, że był on częścią kołowrotka. Igła nigdy dotąd nie słyszała o takim urządzeniu. Haczyk wyjaśnił jej, że mieszkał w malutkiej, świętokrzyskiej wiosce w jednej z chat, w której babcia przędła wełnę. Kołowrotek właśnie do tego służył: z mięciutkiego, owczego runa powstawała dzięki niemu cienka, lecz mocna nitka.

– To były piękne czasy... – westchnął, a potem opowiadał dalej: – Siedziałem sobie mocno osadzony w drewnianym „skrzydełku” w kształcie litery U. Połączony z wrzecionem, które napędzane było kołem zamachowym przy pomocy paska, kręciłem się, kręciłem i kręciłem jak na karuzeli. Ależ bywało wesoło! I ja, i wszyscy moi bracia bardzo to lubiliśmy. Śmiechu było co niemiara, bo nitka przesuwająca się po nas tak nas łaskotała, że nie mogliśmy się powstrzymać od głośnego chichotania. Na szczęście babuśka była trochę przygłucha, więc nigdy to się nie wydało.

Igła tak się zasłuchała, że zapomniała o swoim nieciekawym położeniu, o zimnie i strachu, a nawet o tym, że jest stworzona do wysokich celów. Teraz chciała tylko wiedzieć, co było dalej. Haczyk nie dał się długo prosić. Sam także powracał myślami do przeszłości, bo, szczerze mówiąc, nie miał żadnego pomysłu, jak wydostać się z tarapatów. Dlatego chętnie mówił:

– Kiedy już babcia uprzedła wystarczającą ilość, wyjmowała z kołowrotka szpulkę z nawiniętą nicią. To był znak, że my możemy odpocząć. Z ciekawością patrzyliśmy jednak zawsze na to, co działo się potem. Otóż nitkę nawijano na wielkie motowidło i szła biedaczka do kąpieli. Wyprana i wysuszona, za chwilę znowu musiała zanurzyć się w wodzie, ale tym razem kolorowej! Babcia sypała do wrzątku jakieś proszki, do każdego garnka inny i stawał się cud: woda mieniła się błękitem, zielenią albo brązem. Ale najczęściej farbowała wełnę na czarno i czerwono. Jak się dowiedzieliśmy od szczotki, która zwiedziła kawałek świata, były to tradycyjne barwy świętokrzyskich strojów ludowych.

– Jak ty dużo wiesz – szepnęła z podziwem igła i była to pierwsza chwila w jej życiu, gdy nie pomyślała z wyższością o sobie.

Haczyk opowiadał jeszcze o krosnach i tkaniu zapasek oraz chodników. Mówił, jak pięknie wyglądały w niedzielę kobiety idące do kościoła w pasiastych zapaskach i spódnicach (widział to przez okno).

– Jaka szkoda, że dzisiaj nikt już nie chce się tak ubierać.

– Te i inne opowieści bardzo zbliżyły do siebie naszych bohaterów. Iga zrozumiała, że to, co widziała ze swojej poduszeczki, to tylko maleńki fragment wielkiego świata. Uświadomiła sobie, jak mało wie. Odtąd nigdy już się nie puszyła, a do haczyka zapalała gorącym uczuciem. Miłość ta uczyniła nieprzytulne miejsce, w którym przyszło im mieszkać, o wiele piękniejszym, niż było w rzeczywistości. Kto wie, może tkwią tam do tej pory, umilając sobie czas opowieściami o świętokrzyskich tradycjach, które warto ocalić od zapomnienia?

Celina Karaś

Rybka

Szkoła Podstawowa nr 1 w Lubaczowie, kl. 5

LEKCJA HISTORII (WSPOMNIENIA BABCI KAROLINY)

Obudziłam się rano po godzinie siódmej. W mieszkaniu panowała cisza. Może nie taka zupełna cisza, ponieważ można było usłyszeć cudowne mruczenie rudego kocura, śpiącego słodko w swoim legowisku. Wpatrywałam się w jego drgające wibrysy. Jednocześnie zastanawiałam się, co takiego dziś będę robiła. Nie miałam żadnych ciekawych planów. Na ogół to nie lubię wakacji. Trwają zbyt długo. Jak dla mnie to wystarczyłyby dwa tygodnie wolne od nauki, a nie aż dwa miesiące. Trudno, jakoś przeżyję. Pod koniec lipca jadę z babcią Hanią na pielgrzymkę, a w sierpniu jakiś czas zabawię we Wrocławiu. Ale dzisiaj? Najpierw wstanę i zaścieleń łóżko, żeby mama się nie denerwowała i nie narzekała na mnie, że nie potrafię zadbać o porządek we własnym pokoju. Słyszę nawet teraz to jej gderanie, ale z pewnością ma rację.

Rodzice pojechali do pracy, a babcia poszła do kościoła na

poranną mszę. Ubrałam się w moją ulubioną różową, zwiewną sukienkę. Przygotowałam sobie pyszne śniadanie. Jednak coś sama potrafię. Tato się martwi, żebym nie wyrosła na życiową kalekę, taką która musi mieć prywatną służącą. Zapewniam go, że mi to nie grozi. Wysłałam na podwórko.

Pogoda była piękna, już od samego rana było ciepło, słońce promiennie świeciło, a na niebie niebieskim jak len nie było ani jednej chmurki. Przez ogrodzenie zauważyłam krzątającą się po swoim podwórku sąsiadkę. Była to babcia Karolina. Podeszłam bliżej i grzecznie się ukloniłam:

– Dzień dobry.

Starsza pani odpowiedziała mi:

– Witaj Celinko, czemu tak wczesnie wstałaś, w końcu zaczęły się wakacje i możesz pozwolić sobie na leniuchowanie.

– Przyznam się pani, że ja nawet nie potrafię długo spać. Jestem chyba tak zaprogramowana, aby budzić się przed siódmą rano, oporządzić się i pójść do szkoły, ale niestety teraz szkoły nie ma, więc muszę zająć się czymś innym pożytecznym. Nawet przyszedł mi do głowy pomysł. Będę szukać rymów do wiersza o zimie. Zaczęłam go pisać jeszcze w lutym, ale nie skończyłam.

– To wspaniale, że piszesz wiersze i rzeczywiście to będzie pożyteczne zajęcie. Z chęcią bym przeczytała ten wiersz, gdy już go skończysz.

– Nie ma sprawy, oczywiście – odrzekłam.

Wtem nadbiegł mój rudy kot Nigel, który nie lubi sam przebywać w mieszkaniu, uwielbia towarzystwo człowieka. Musiał usłyszeć jak rozmawiam z sąsiadką i od razu się zjawił obok mnie. Pani Karolina powiedziała, że przypomniała się jej historia z młodości.

– Opowiem ci ją jeśli chcesz?

– Jasne, że chcę – i od razu pobiegłam na podwórko sąsiadki.

Usiadłyśmy na wygodnej ławce z oparciem, ustawionej pod baldachimem z winorośli, które dawały miły cień. Babcia Karolina zaczęła opowiadać.

– W roku 1939 rozpoczęła się druga wojna światowa, miałam wtedy trzynaście lat. Pomyślałam sobie, że ja za dwa lata też będę miała trzynaście lat i dziękuję Bogu, że nie ma wojny. Słuchałam dalej.

– Mieszkałam wtedy w Narolu, a nie jak obecnie w Lubaczowie. Na nasze tereny weszli Niemcy. Niektórzy dorośli, zwłaszcza ci pochodzenia żydowskiego trafili do obozów koncentracyjnych, inni do obozów pracy, a niejedno dziecko zostało oddane do rodziny niemieckiej już na zawsze. Tak właśnie się wtedy działo. Strach było pomyśleć, co może przynieść kolejny dzień. Byli też bogaci ludzie, którzy wymknęli się za granicę i przeczekali wojnę. Wielu z nich jednak pozostało tam na stałe, bo tak było im łatwiej, wracając do Polski musieliby zaczynać wszystko od nowa. W 1941 roku doszły do nas straszliwe wieści o powstaniu obozu zagłady w Bełżcu, a to przecież jest tak blisko. Na przełomie listopada 1941 i marca 1942, kiedy obóz był w fazie budowy, Niemcy wprowadzili eksperymenty z komorami gazowymi. Zamordowano wtedy grupę stu pięćdziesięciu Żydów z Lubyczy Królewskiej. Oni byli pierwszymi ofiarami obozu w Bełżcu. Transporty z ludnością żydowską przybywały aż do grudnia 1942 roku z różnych pobliskich regionów: z getta w Lublinie, z Krakowa, z Tarnowa, z Rawy Ruskiej. Dzisiaj historycy szacują liczbę ofiar obozu zagłady w Bełżcu na czterysta trzydzieści tysięcy. Początkiem marca 1943 roku przystąpiono do likwidacji obozu, zacierania śladów. Rozebrano wszystkie baraki, całą instalację gazową do zabijania ludzi, powierzchnię obozu zalesiono. Niemcy bardzo chcieli ukryć ślady zbrodni. Jednak to się im nie udało, było przecież wielu świadków tej masakry. Niedawno wnuczka wyczytała mi z książki, że przetrwać zagładę w tym obozie udało się trzem osobom, Żydom. Moje życie zmieniło się diametralnie w 1943 roku. W maju, kiedy cała przyroda budziła się do życia, gdy w polu zaczynała się praca, Niemcy zorganizowali pobór ludzi przeznaczonych do wywózki, do niemieckich gospodarstw. Z Narola wytypowano dużo młodych osób, moich znajomych, mnie również. No i pojechalśmy.

Zapytałam:

– Czym jechaliście na te roboty?

– Moje dziecko, to było okropne. Wieźli nas pociągiem, wagonami do przewozu bydła, bez okien. Nie było też żadnych miejsc do siedzenia. Na środku wagonu była zrobiona dziura, która służyła

nam za ubikację. Bardzo upokarzające warunki. W wagonie było wielu dorosłych i tylko sześcioro dzieci, ja razem z trójką chłopców i dwiema dziewczynkami. Było duszno, więc żołnierz niemiecki nie domknął drzwi. Jechaliśmy po wzgórzu. Jeden z chłopców wykorzystał moment nieuwagi żołnierza, pociąg zwalniał bo jechał pod górę i wtedy Janek krzyknął: „Wyskakujemy!” I wyobraź sobie, żeśmy całą szóstką wyskoczyli z tego przekłętego pociągu. Kiedy tur-laliśmy się z górki słyszeliśmy krzyki rozszłoszczonych Niemców, jeden nawet wystrzelił z karabinu. Pociąg odjechał, ale już bez nas. Dłuższą chwilę zajęło nam otrząsienie się i zorientowanie, gdzie się znajdujemy, na jakim terenie. Okazało się, że jesteśmy w Zamościu. Po kilku dniach dotarliśmy do Narola. Swoboda jednak nie trwała długo. W czerwcu 1943 roku ponownie jechałam takim samym pociągiem, w takim samym wagonie.

– Chciałabym, żeby powiedziała pani, że tym razem również pani uciekła Niemcom. Babcia Karolina się zaśmiała.

– A uciekałam tym skurczybykom. Podczas postoju w Lublinie udało mi się czmychnąć do pociągu stojącego tuż obok, było już ciemno i nikt mnie nie zauważył. Nie wiedziałam nawet w jakim kierunku pojedzie ten pociąg. Gdy już ruszył, zorientowałam się, że jedzie w przeciwną stronę niż tamten. I tak z pomocą Matki Bożej dotarłam do swego domu. Mama bardzo się cieszyła, że wróciłam. Niemcy jednak nie dali za wygraną. W lipcu, a dokładnie dwudziestego szóstego tegoż samego roku (1943), na odpuszcie świętej Anny w Narolu złapali mnie po raz trzeci.

– I znowu pociąg z wagonami do przewozu towarów i zwierząt?

– Tak moja mała. Trafiłam teraz do takiego wagonu z mamą, bratem oraz z sąsiadami. Już tym razem nie było możliwości ucieczki, pilnowali nas bardzo dokładnie. Jechaliśmy tydzień. To była mordęga, było gorąco. Mieliśmy jakieś zapasy wody i jedzenia z domu, ale wiele nie dało się zabrać. Dotarliśmy do małej miejscowości Obergrombach należącej do powiatu Bruchsal w województwie Karlsruhe. Ja, osiemnastoletnia panienka trafiłam do gospodarstwa Hansa i Herminy Willi. Mama i brat pracowali w innym gospodarstwie. Właścicielka przywitała mnie uprzejmie. Była to Niemka o tycjanowych włosach, a u jej boku

stał rudy pies. Od razu pomyślałam, co tu jeszcze będzie rude? Gdy oprowadzała mnie po obejściu zobaczyłam, że na rozgrzanym przez słońce betonie leży rudy kot. „Taki sam jak mój Nigel!” krzyknęłam na widok biegnącego w naszą stronę mojego rudego pupila. Tak, był właśnie taki sam. Kocur z gracją wskoczył na ławeczkę i majestatycznie usiadł obok nas. Sprawiał wrażenie jakby słuchał, po chwili jednak zasnął. Gdy Hermina zaprowadziła mnie do stajni, zobaczyłam kozy, na których widok zaczęłam się śmiać. Niemka spytała dlaczego się śmieję? Odpowiedziałam jej, że posiadanie kozy w naszej wsi wiązało się z wyśmiewaniem przez miejscowych łobuzów. Gospodyni zgromiła mnie mówiąc, że mleko kozie jest bardzo zdrowe.

– A jak pani się tam porozumiewała, znała pani język niemiecki? – zapytałam.

– Narol to była miejscowość żydowska. Mowa żydowska jest w pewnym stopniu podobna do niemieckiej i tak jakoś mi się udawało, a potem się nauczyłam podstawowych słów i zwrotów w języku niemieckim i mogłam się już dogadać. Gospodarza nie było w domu, walczył na froncie. Hermina sama zajmowała się domem, gospodarstwem, karczmą oraz dwoma synami. Starszy chłopiec miał na imię Peter, a młodszy Werner. Gdy Peter mnie zobaczył pierwszy raz grzecznie się przywitał, zaś jego brat na dzień dobry kopnął mnie w nogę. Peter szybko zareagował szarpiąc Wernera za ucho i oznajmił mu, że jeśli jeszcze raz coś takiego zrobi, to urwie mu to ucho. Wszyscy Polacy, którzy tam byli, w tej miejscowości musieli nosić na wierzchniej garderobie literę P. Chodziliśmy do tego samego kościoła co Niemcy. Dobrze nas traktowano. Przyznam, że trafiłam na dobrych ludzi. Posiłki jadłam razem z domownikami. Nie spałam w szopie czy w oborze jak większość wywiezionych Polaków. Ja miałam swój własny pokój i nocowałam na rozkładanym tapczanie.

[...]

Znajomość z panią Karoliną dała mi inne spojrzenie na starszych ludzi. Teraz wiem, że są oni świadkami i częścią historii naszego kraju. Przede wszystkim druga wojna światowa oraz czas powojenne dla wszystkich były bardzo trudne. Z szacunkiem

patrzę obecnie na idącego staruszka i zgarbioną babcię. Mogę się tylko domyślać jak wyglądało ich życie, kiedy byli w moim wieku. Wspomnienia, którymi mogą się z nami podzielić są drogocenne. Pozostaje nam tylko ich wysłuchać.

Maja Piskadło

Em Pee

Zespół Szkół

Szkoła Podstawowa w Szebniach, kl. 6

LIST

Mam na imię Paulina. Ot, taka sobie Paula.

W zeszłym miesiącu moja najlepsza przyjaciółka Adrianna wyjechała na wycieczkę. Chciała mnie zabrać ze sobą. Nie mogłam przyjąć zaproszenia z powodu poglądów taty na temat szkoły i moich ocen. Kiedy wracała, miała wypadek samochodowy. Auto wpadło w poślizg, dachowało, w końcu z ogromną prędkością uderzyło w drzewo. Zginęła. O jej śmierci dowiedziałam się oglądając lokalny serwis informacyjny w telewizji. Płakałam, krzyczałam, nie byłam w stanie pogodzić się z faktem, że Ady już nie ma, że nasz nierozzerwalny duet rozpadł się w ułamku chwili, że... zostałam sama. Nigdy nie dzieliłam się z rodzicami problemami, o których wiedziała tylko ona. Odeszła razem z naszymi tajemnicami, wydarzeniami, jakie przeminęły i miały jeszcze nadejść, ale już nie nadejdą. Każde zdjęcie na ścianie, ulubione piosenki, wspomnienie śmiechu i razem wylanych łez, godzin rozmów i milczenia przyprawiało moje serce o kolejną wbitą głęboko igłę. Nie poszłam na pogrzeb. Nie byłam w stanie zebrać się w sobie, żeby razem z setkami osób, które nawet jej nie znały, żegnać osobę bliższą mi nawet od rodziny. Cała istota życia straciła dla mnie sens.

Pewnej nocy, a była to noc po kolejnym, ciężkim dniu dźwigania przytłaczającego ciężaru egzystencji, miałam sen.

Byłam zamknięta w ciemnym, pustym pudełku. Siłą woli wymyśliłam trochę słońca dla rozproszenia mroku. Potem z pomocą dotknięcia ręki dołożyłam ziemię, niebo, drzewa, kwiaty, a wszystko tak naturalne, prawdziwe. Składałam elementy jak naj-

prostsze puzzle. Świat wokół mnie był piękny. Stopniowo, w trakcie upływu minut, nowe realia rozwijały pierwsze pąki niczym kwiaty kwitnące na wiosnę. Z czasem zbudowałam we śnie idealne otoczenie. Fakt faktem, w realnym świecie coś takiego na pewno nie mogłoby mieć miejsca. Przebywając w odrealnionym, ulotnym świecie nie miałam problemów. Czas stał się pojęciem względnym. Karmiłam się owocami marzeń. Nie słyszałam narkowań ani rozkazów. Żyłam snem, marzeniem. Od niedawna chciałam wyłącznie czegoś takiego – zagubienia się gdzieś bez szans na odnalezienie, bez powrotu, bez żalu, bez bólu.

Nagle poczułam impuls. Dawał sygnał, że czegoś brakuje. Czegoś ważnego. Uświadomiłam sobie, iż posiadałam wszystko, co dobre, ale otrzymałam też samotność... Łza spłynęła mi po policzku. Nie ma żadnej osoby, człowieka, z którym dzieliłabym radość zachwycającego odosobnienia. Usiadłam na trawie i gorzko zapłakałam. Wtem z niedaleka zadźwięczało donośnie wołanie:

– Odwróć się!

Obok pobliskiego drzewa czekały dwie kobiety: jedna kolorowa, z bukietem kwiatów w ręce i druga, lekko przybladła i zmęczona, w szarej sukni z czarnobiałych zdjęć. [...]

Aleksandra Przetacznik

Angel

Zespół Szkół Miejskich nr 4

Szkoła Podstawowa nr 1 w Jaśle, kl. 6

AURELIA

Aurelia niespokojnie siedziała przy oknie. Wciskała nos w zimną szybę. Świat spokojnie kąpał się w strumieniach deszczu, a czerwony samochód, jak gdyby nigdy nic, przetoczył się leniwie przez ulicę. Dziewczynka nerwowo spojrzała na zegarek. Powolne wskazówki właśnie osiadły na godzinie osiemnastej minut piętnaście. Odwróciła wzrok, który padł na stertę książek i ładnie oprawionych zeszytów. Kolorowe, miłe na pozór podręczniki kryły w sobie niebezpieczne dla Aurelii bestie: zadania

domowe. I znów tęskne spojrzenie na szary, ponury świat kryjący w sobie same pułapki, osłonięte zdradliwą ozdóbką. Aurelia znowu niepotrzebnie się łudziła. Przez tyle miesięcy dni były takie same. Co mogło zmienić się w ten jeden dzień, jednakowo, jak inne, wypisany w kalendarzu monotonnym drukiem.

Wreszcie długo oczekiwana chwila. Czarny samochód podjeżdża pod dom. Zatrzymuje się. Trzaskają drzwi. Aurelia zbiega ze schodów. Czekala tak długo, lecz teraz jest naprawdę szczęśliwa.

– Mamusiu, mamciu! – woła od progu.

– Witaj córeczko.

Aurelia odbiera od mamy torby z zakupami. Znosi je na górę, gdzie razem je rozpakowują.

– Mamo, a wiesz, co wydarzyło się dziś w szkole – z entuzjazmem mówi dziewczynka, lecz mama już jej nie słucha. Siedzi przy komputerze usprawiedliwiając się pracą domową.

– Mamusiu, co ci się dziś śniło? – pyta dziewczynka, by przerwać milczenie.

– Nic takiego – krótka odpowiedź sprzed komputera. Znowu milczenie.

– Brzydka dziś pogoda, prawda? – próbuje ratować sytuację Aurelia. Chce zagadać mamę, chce, by w domu było miło i przyjemnie.

– A brzydka – odpowiada mama. Dziewczynka próbuje inaczej podejść do rzeczy.

– Mam jutro ważny test z matematyki – Spodziewa się czegoś takiego, jak: „Może ci pomóc w nauce?”, lecz głos dobiegający z sypialni odpowiada krótkie

– Ehem.

Aurelia idzie do swojego pokoju. Postanowiła zrobić jeszcze inaczej.

– Dostałam dzisiaj piątkę z przyrody. – Podchodzi do mamy z zeszytem, w którym widnieje czerwony napis „bardzo dobry”.

– Bardzo się cieszę – brzmi odpowiedź mamy, a dalej już tylko milczenie. Dziewczynka, chcąc nie chcąc, idzie na górę do babci. Biegnie wijącymi się schodami na pierwsze piętro. Wchodzi do przytulnego mieszkanca.

– Babciu – woła. Nikt nie odpowiada. Jeszcze raz ogarnia wzrokiem pomieszczenie. W końcu zbiega po stopniach i wychodzi na dwór. Biegnie przez duży sad i zatrzymuje się przed grządką ogórków. Babcia z motyką w ręku właśnie pieli skrawek ziemi.

– Babciu jak tam? – krzyczy Aurelia wesoło, siadając obok babci na kupce suchego, pachnącego siana.

– Wszystko dobrze wnusiu. A co? Przyszłaś mi pomóc?
– odpowiada babcia rada ze spotkania.

– Chciałam pogadać babciu – mówi dziewczynka.

– No słucham – starsza pani odkłada motykę i siada obok wnuczki.

– Czy to prawda, że będzie koniec świata? – pyta Aurelia.

– Tak oczywiście, świat kiedyś się skończy.

– A kiedy? – dziewczynka lubi wszystko wiedzieć.

– Och Aurelko, przecież nikt tego nie wie. Świat może skończyć się za dwa lata, za tysiąc, a może nawet jutro. A czemu pytasz?

– Bo wiesz babciu, tak sobie myślę, że wszystko dąży do zagłady. Sama popatrz. Ludzie są źli, dzieją się same tragedie, no i w ogóle – Aurelia stwierdza ze smutkiem.

– Tak, masz rację, nic nie dzieje się bez przyczyny – spokojnie odpowiada babcia.

– Ale dlaczego na świecie jest tyle nienawiści? – dziewczynka nie daje za wygraną.

– Widzisz – wzdycha babcia – bo takie jest życie.

Martyna Bek

Mati

Zespół Szkół

Szkoła Podstawowa w Szebniach, kl. 5

LAWINA

[...]

Rozdział III

Obudzili się. Był piękny poranek, lekki mróz i świecące słońce. Grupa dziewięciorga uczniów, pan Wroński i jego kolega, jako

drugi opiekun grupy, wyruszyli ze schroniska wczesnym rankiem. Przed nimi była długa oraz trudna droga, ale humor i uśmiech ich nie opuszczał. Szli, a pod nogami, skrzypiał śnieg. Wojtek wyciągnął aparat fotograficzny i robił wszystkim zdjęcia. Panowała miła atmosfera.

Maciek, przyjaciel Wojtka, był trochę zazdrosny, że Wojtek cały czas spędza z Karoliną. Przeszli już połowę drogi, byli trochę zmęczeni. Pan Wroński zarządził półgodzinny odpoczynek na posiłek i zebranie sił przed dalszą drogą. Chłopcy zauważyli, że pogoda zaczyna się psuć. Wiatr wiał coraz mocniej i sypał śnieg. Zrobili kilka szybkich fotografii i byli już gotowi do dalszej drogi.

Maciek chciał pierwszy wejść na szczyt, podszedł do Wojtka i powiedział:

– Trzymajmy się razem i idźmy przodem.

– Ale Karolina jest już trochę zmęczona, muszę jej pomóc – odpowiedział Wojtek.

– Jak chcesz stary! Ja idę przodem, a wy się zbytnio nie ociążajcie – odparł Maciek.

Wychowawca na moment zawahał się, czy prowadzić grupę i iść dalej, czy zrezygnować, bo pogoda robiła się coraz gorsza. Uczniowie zdecydowanie odpowiedzieli, że dadzą radę i idą zdobywać szczyt.

– Dobra, to idziemy! Tylko trzymać się blisko siebie i pomagać, gdyby ktoś potrzebował pomocy – odparł pan Wroński.

Wiatr się zmagął, śnieg sypał coraz mocniej, robiła się zamieć. Wychowawca prowadził grupę. Maciek trzymał się blisko niego, a gdy się odwrócił nie widział Wojtka, który pomagał dziewczynom: Karolinie i Zuzi. Przeszli część trasy, już było niedaleko do szczytu.

Wiatr trochę ustał i była nadzieja, że dojdą.

Wroński z Maćkiem przystanęli, żeby poczekać na resztę grupy, która zwolniła tempo marszu. Nagle usłyszeli dziwny trzask i poczuli osuwający się śnieg pod nogami.

– Uciekajcie, szybko pod skały, idzie lawina! – zawołał wychowawca.

Niestety, było za późno. Maciek przez moment zobaczył w oddali sylwetkę Wojtka, a potem nagle Wojtek znikł z resztą grupy.

[...]

Grupa III (gimnazja)
LISTA OSÓB NAGRODZONYCH

WIERSZE:

I MIEJSCE – KAROLINA CHYŁA

– *CYKL WIERSZY*

II MIEJSCE – KINGA KOSIBA

– *CYKL WIERSZY*

III MIEJSCE – ZUZANNA NITEK

– *CYKL WIERSZY*

WYRÓŻNIENIA:

MIŁOSZ DŁUSKI

– *CYKL WIERSZY*

GABRIELA PLESKACZ

*** (*ZATRZYMAŁAM SIĘ...*)

DOMINIKA KARDAŚ

– *PLAC ZABAW*

OPOWIADANIA:

I MIEJSCE – JOANNA LIS

– *TYLKO ALICJA*

II MIEJSCE – WERONIKA ŻOŁĄDŹ

– *A JEDNAK...*

III MIEJSCE – ZUZANNA SIKORA

– *NEŚ*

WYRÓŻNIENIA:

KATARZYNA KRZYŻAK

– *WERONIKA*

MAŁGORZATA KRASOWSKA

– *TAJEMNICZY PAKUNEK*

Karolina Chyła

Euterpe

Zespół Szkół Gimnazjalnych, Licealnych i Zawodowych
w Byczynie, kl. 3

LILIJE

BALLADA Z PIEŚNI POWIATOWEJ

Zbrodnia to niesłychana;
Pani zabita przez pana.
Pan panią grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób jej trawką zasiewa,
Zasiewając tak śpiewa:
„Rośnij, trawko, wysoko,
Jak ta leży głęboko;
Jak ta leży głęboko,
Ze dwa metry na oko”.
Potem, cały skrwawiony,
Małżonek, zabójca żony,
Leci jak głupi przez knieję,
A tam na wschodzie już dnieje!

Buk stoi u strumyka,
Strumyk szemrze u stóp.
Do chatki pustelnika
Łup-łup, łup-łup!

Wylał pustelnik i rzecze:
„Idź w jasny piorun, człowiecze!
Niech cię ogarnie mrok czarny,
Chcę dzisiaj być solidarny.
Bo jakiż człowiek szalony
Karze za nagłą śmierć żony!
Sam żon sprzątnąłem już z dziesięć
I teraz mieszkam sam w lesie.
Tu ostęp czarny i dziki,

Więc będą dwa pustelniki!
Z żon naszych dawno już trupy...
Wynajmę ci pół chałupy,
Właż tutaj, właż, póki ciemno
I zostań, ach, zostań ze mną!”.

I odtąd żyli spokojnie,
Cichutko i bogobojnie,
A gdyś chciał sprzątnąć niewiastę,
Szedłeś do lasu za miastem.
Asceci brali zaliczkę,
Każdy zakładał spódniczkę,
I jako panny bogate
Szli żonę żegnać z tym światem.

Niejedną Ewkę czy Wandę
Sprzątnął uroczy ten tandem,
I wciąż by tam żyły chłopaki,
Lecz ich wsadzono do paki.
Potem pod sąd ich oddali,
Na sądzie na śmierć skazali,
Nawet pies po nich nie wyje...
A wokół chatki lilije.
Rosną sobie wysoko,
Jak ci leżą głęboko;
Jak ci leżą głęboko,
Ze dwa metry na oko.

Kinga Kosiba

Yvette

Gimnazjum nr 1 w Jaśle, kl. 3

SPOWIEDŹ

Kiedy piję herbatę spowiadam się łyżeczce
Z tysiąca moich myśli

Oblizując ją z rozgrzeszenia
 Słodkich słów pociechy
 Pływających myśli w kubku czerwonym
 Jak nie rozpuszczony cukier
 Myśli choć rozgrzeszone
 Nigdy się do końca nie rozpuszczą
 A te niewybaczalne
 Zalegają gdzieś na dnie
 Złożami bólu

Wcisnę trochę kwaśnej pokuty

Zuzanna Nitek

Iskierka

Zespół Szkół Katolickich Diecezji w Kielcach, kl. 1

CIEKAWY

Ciekawe,
 czy kiedy Bóg rozdaje talenty
 robi to starannie
 minuta po minucie
 tak, by każdy był zadowolony,
 czy może rzuca nimi obficie na kontynenty
 nawet nie czytając etykiety ze słoja
 i nie patrząc na imiona i wiek
 3-letni Maciuś – geniusz pianista
 12-latka Małgosia – wybitny umysł matematyczny
 18-letnia Ania – mistrzyni świata w tenisie
 14-letnia Zuzia – domniemany talent literacki ...
 Ciekawe,
 jaki algorytm
 zastosował Bóg
 rozdając
 talenty?

Miłosz Dłuski

Czesław

Zespół Szkół Miejskich nr 4
Gimnazjum nr 4 w Jaśle, kl. 3

Klepsydra czasu
ziarenko po ziarenku
odmierza przemijanie.
Przemijamy.
Bez odwołania.

Życie to
mgnienie istnienia,
jak błyskawica w bezmiarze
wszechświata.
To chwila
jak westchnienie, wzruszenie
radość, grzech i śmiech.

Na końcu drogi
i tak wszystko
zamienia się w liczbę
nieskończoną.

Gabriela Pleskacz

Gabriela

Zespół Szkół Publicznych nr 1
Gimnazjum nr 1 w Ustrzykach Dolnych, kl. 1

zatrzymałam się między nami
między wzrokiem dotykiem słowem
dryfuję po zakamarkach wspomnień

w tym cichym rozrachunku
placzą się uczucia

tęcza wydziergana z naszych chwil
dręczy szarością
słońce przygasło
serce zasypia

przecieram oczy
uchylam drzwi
wychodzę
nie czekam na samotność

Dominika Kardaś

Nariett

Zespół Szkół Miejskich nr 4
Gimnazjum nr 4 w Jaśle, kl. 1

PLAC ZABAW

Jest tu huśtawka – pełna nastrojów.
Jest karuzela uczuć.
A w piaskownicy zakopany każdy smutek.
Jest tu zjeżdżalnia, po której zjeżdżam z chmur na Ziemię.
Lina, po której wspinam się, by sięgnąć po marzenia.
Jest także ławka, aby odpocząć po pełnej wrażeń zabawie.
W promieniach słońca,
W kolorach tęczy,
Śnię o kolejnej wyprawie.

Joanna Lis

Asiskasis

Zespół Szkół Publicznych
Gimnazjum w Łubnie Szlacheckim, kl. 2

TYLKO ALICJA

Było mroźne, zimowe popołudnie. Ulice były już opustoszałe, wszyscy spieszili się do swoich domów. Mimo iż był środek

listopada, gdzieniegdzie widać już było świąteczne ozdoby. Z jednego z udekorowanych już budynków wyszedł mężczyzna. Był wysoki, chudy, jego ciemne włosy opadały mu na czoło. Zamknął drzwi biura i zaczął powoli iść przez ulicę. Po chwili zatrzymał się przed małą kawiarnią, spojrzął w okno i ujrzał swe odbicie. Miał trzydzieści trzy lata i nie miał nic poza nużącą go już pracą i zdziwaczałym współlokatorem, który był bądź co bądź jego jedynym przyjacielem. Westchnął i wszedł do kawiarni. W jego nozdrza uderzył zapach kawy i świątecznych ciast. Usiadł na swoim stałym miejscu – czerwonej kanapie tuż przy oknie i wyciągnął ze swej torby książki. Po chwili podeszła do niego kelnerka z kubkiem kawy.

– Jak zawsze mocna kawa, prawda Filipku? – zapytała.

– Oczywiście – odpowiedział. Gdy kelnerka odeszła, Filip przesunął się w stronę okna i usłyszał plaśnięcie. Spojrzął pod stół, sięgnął po swoją torbę leżącą na podłodze i wtedy zauważył zeszyt leżący pod torbą. Podniósł go – był fioletowy, dość ciężki, wystawało z niego mnóstwo popisanych kartek. Na okładce zeszytu widniała litera A. Otworzył zeszyt. Na pierwszej niewydartej stronie widniały drobne literki.

Własność Alicji – przyszłej sławnej pisarki, zawziętej, upartej i kochanej dziewczyny. – Bo przecież marzenia mogą uskrzydlić.

Filip zadrżał. Oddech przyspieszył. Przejechał opuszkami palców po zapisanych słowach. Jakby nagle usłyszał jej głos, poczuł jej ciepłą dłoń na twarzy. Zamknął oczy. Poczł jej zapach. Oszłomił go. Był tak słodki i intensywny, z drugiej strony tak daleki. Nagle rozproszył się. Fili poczuł... poczuł lęk – lęk, że ją straci, choć wiedział, że jeszcze nie była jego.

Te litery pokazywały mu całą jej duszę. Była tak głęboka – mógłby się w niej zanurzyć i nie wypłynąć. Była tak czuła, jak każda pochyłość litery. Jednak były też momenty zawahania. Jakby nie była pewna siebie. Jakby z wielką nieśmiałością podchodziła do tego, co ludzie o niej mówią.

Jego serce zadrżało niespokojnie, gdy odwrócił wzrok od pamiętnika i przeniósł na kelnerkę podającą mu kawę. Gdy odeszła po raz drugi, natychmiast otworzył notatnik.

*

Było już kilkanaście minut po piątej nad ranem, a Filip siedział w swoim malutkim pokoju nadal czytając pamiętnik. Pochłaniał każde słowo, czując coraz bardziej wypełniającą go radość, choć sam nie wiedział czemu tak się cieszył. Był pewien jednej rzeczy – jej pismo i to, o czym pisała, było tak cudowne. Ona koła jego myśli i uczucia. Z drugiej strony czuł się przez nią opętany, wręcz zniewolony. Jakby przez jej osobiste rzeczy, których był w stanie dotknąć, przez ten pamiętnik, nakładła na niego kajdany. Każde następne słowo zdawało mu się coraz niebezpieczniejsze, coraz bardziej uzależniające. To co czuł nie było normalne, ale określił to miłością, bo każde słowo tej dziewczyny zdawało się krzyczeć, że istnieje właśnie dla niego. Wiedział, że musi ją odnaleźć i wiedział już co musi zrobić.

*

Po nieprzespanej nocy Filip wziął zimny prysznic i wbił się z bólem w ubranie. Pozbierał szybko porozrzucane kartki z pamiętnika Alicji i szedł na dół. W kuchni zastał swego współlokatora rozwiązującego krzyżówki.

– Hej – powiedział Adam jak zwykle pogodnie.

– Tak, słuchaj Adaś, pamiętasz jak umówiłem cię z...

– Tak, pamiętam – przerwał Adam.

– No więc wymyśliłem sposób, w jaki możesz mi się odwdzięczyć – odparł Filip.

*

Gdy wielka sala komputerowa opustoszała, spod jednego z biurek wyszedł mężczyzna.

– Adam, gdzie jesteś? – szepnął. Nagle drzwi sali otworzyły się z wielkim hukiem. Filip szybko schylił się pod biurko i uderzył się w głowę z głuchym łoskotem.

– Filip, wyłaź, to ja – powiedział Adam. – Musiałem jeszcze raz wytłumaczyć sekretarce, czemu przyszedłem dziś do pracy z jakimś „podejrzany typem” i czemu chcę zostać po godzinach. Och, cieszę się, że przeżyliśmy dzisiejszy dzień, był naprawdę straszny.

Uśmiechnął się do Filipa, włączył najbliższy stojący komputer i rozejrzał się po sali.

– Słuchaj, mamy piętnaście minut, zanim przyjdzie sprzątac-

ka, więc jak ona się nazywa?

– Hmm... ma na imię Alicja i ma około dwudziestu czterech lat.

– To wszystko?!

– Na razie tak.

– Tylko tyle o niej wiesz i dlatego ryzykuję moją posadę?

– powiedział Adam, patrząc na Filipa z przerażeniem. Filip spojrział na niego błagalnym wzrokiem i Adam pochylił się nad klawiaturą. – No dobra wyszukałem 783 Alicje mieszkające w tym mieście.

– Dzięki, naprawdę nie wiesz ile to dla mnie znaczy – powiedział, przekrzykując dość głośną drukarkę.

– Tak, tak, masz tu tę listę i idź już – powiedział Adam.

*

Filip odwiedził już kilkadziesiąt dziewczyn z żalonym skutkiem. Spotkał złodziejkę, która podała się za właścicielkę dziennika i naciągnęła go na ogromny obiad w drogiej restauracji, a gdy wydało się, że to nie ona jest tą wymarzoną, ukradła mu portfel. Spotkał wróżkę, która podczas rozmowy ciągle przepowiadała mu rychłą śmierć. Zapoznał się z inną Alicją, która, gdy zapytał ją czy to jej pamiętnik, popłakała się i zamknęła mu drzwi przed nosem. To spotkanie było najdziwniejsze. Filip wszedł do jej bloku i stanął pod jej nieskazitelnie czystymi drzwiami, na których była najprawdziwsza kołatka. Gdy zapukał, otworzyła mu mała, pulchna dziewczyna z burzą rudych loków.

– Ja w sprawie pewnego dziennika. Czy mieszka tu Alicja Staszczuk?

– To ja, a o co chodzi?

– Czy to pani dziennik? – zapytał.

Gdy dziewczyna zobaczyła zeszyt, drżącą ręką dotknęła okładki, jej oczy zaszyły mgłą, powiedziała, że to nie jej zeszyt i zatrzasnęła drzwi.

To nie jedyne dziwactwa z jakimi się spotykał. Alicja Berg uciekła, krzycząc: „Zostać, mój dom!” Alicja Nowak nie otworzyła mu nawet drzwi, tylko krzyczała „Odejdź! Odejdź!” Filip wiedział jednak, że jego Alicja nie mogła być żadną z tych kobiet. Powtarzał

sobie codziennie od tygodni, że jutro będzie lepiej, że niedługo ją znajdzie, ale w głębi duszy obawiał się, że tak się nie stanie.

*

Otworzył drzwi swego pokoju i opadł na łóżko. Przez ostatnie siedemnaście dni nie przestał myśleć o Alicji nawet na minutę, a przez ostatnie trzy doby nie spał, nie licząc krótkiej drzemki w tramwaju. W pracy nie szło mu za dobrze. Od rana do wieczora czytał jej pamiętnik, nawet po kilka razy. Ta miłość, ten obłęd, ogromnie go zmieniły. Przedtem praca była najważniejsza – teraz nie miała znaczenia. Zwykle wieczorami próbował nawiązać kontakt z Adamem albo znajomymi Adama, by nie być samemu, a teraz nie widywał Adama już od dwóch tygodni i nie rozmawiał z nikim, poza dziewczynami, ciągle poszukując. Miał teraz piętnaście minut zanim będzie musiał biec na autobus do pracy, więc postanowił uciąć sobie drzemkę, gdy nagle ktoś zaczął go szarpać.

– Filip, wstawaj, jesteś całkiem spóźniony! Zwykle to ty mnie budziłeś, ale mniejsza z tym. Wstawaj. Umyjesz się, pójdziemy na kawę, a potem cię odwiozę, powiem, że się spóźniłeś z mojego powodu.

– Przestań! Nie idę dzisiaj do pracy, powiem, że się czymś zatruję albo coś w tym stylu – wybełkotał Filip.

– Czy ta dziewczyna jest naprawdę tego warta?

– Czego?

– Tego, żeby wywalili cię z pracy – krzyknął Adam i zbiegł na dół. Po chwili Filip wstał i zszedł za nim.

– Jest tego warta, ale jak na razie potrzebuję pieniędzy, by ją odnaleźć, więc chodźmy – powiedział.

*

Drzwi kawiarni nagle szeroko się otworzyły i wpuściły mroźne powietrze, które owiało Filipa i Adama siedzących na kanapie koło okna. Obejrzeni się, do kawiarni weszła dziewczyna w fioletowej kurtce. Usiadła na drugim końcu kawiarni i zaczęła się przypatrywać Adamowi i Filipowi z zaciekawieniem i lekkim uśmiechem na twarzy.

– Filip – odezwał się w końcu Adam odrywając wzrok od dziewczyny – ta cała Alicja cię wykończy.

– Wiedziałem, że zaciągnąłeś mnie tutaj tylko po to, by mi powiedzieć, że ci się to nie podoba, ale nie wiedziałem, że będziesz chciał gadać o tym przez całe dwadzieścia minut. Koniec! Chodźmy, bo zaraz oszaleję, a ty i tak mnie nie przekonasz. Ja... ja czuję, że ją kocham.

– Filip, ty nawet jej nie widziałeś! Może nie istnieje, może jest paskudna, może jest psychicznie chora, bo kto pisze w tym wieku pamiętnik? Ale jak chcesz.... Poddaję się. Zapłać, będę czekać w samochodzie.

Filip westchnął i wstał. Gdy szedł do kasy, by zapłacić, spojrzął za okno, by zobaczyć, czy Adam już wyszedł i przez to kogoś potrafił. Szybko się odwrócił – to była ta dziewczyna w śmiesznej fioletowej kurtce.

– Bardzo przepraszam – zaczęła bełkotać. Szybko wyciągnęła chusteczkę i zaczęła wycierać kawę, którą wylała na jego płaszcz.

– Nic się nie stało, naprawdę.

– Och, nie wiem co mogę zrobić, by to wynagrodzić – powiedziała, nerwowo nadal wycierając kurtkę Filipa.

– Niech pani przestanie. To stary płaszcz, i tak miałem go wyrzucić.

– Och, tak strasznie się czuję – powiedziała coraz bardziej się czerwieniąc. – Może przynajmniej kupię panu kawę?

– Nie, muszę iść, ale jak tak bardzo chce pani coś zrobić, to niech się pani przedstawi – odpowiedział Filip i zaśmiał się.

– Niech pan nie żartuje – powiedziała, spoglądając na Filipa, który próbował przyjąć jak najpoważniejszą minę. – No dobrze, mam na imię...

– Niech zgadnę... Alicja? – przerwał Filip. – To imię jakoś ostatnio mnie prześladowuje.

– Nie zgadł pan – powiedziała przyglądając mu się z zainteresowaniem.

– Hmm... no to niech pani poda pierwszą literę.

– No dobrze, jeżeli to wynagrodzi panu splamiony płaszcz. Pierwsza litera to K – odpowiedziała. Wtedy ktoś zastukał w szybę. Filip wyjrzał i zobaczył Adama stojącego na ulicy i pokazują-

cego zegarek.

– Przepraszam, muszę iść, ale miło było poznać panią, pani K.

Gdy wyszedł z kawiarni i wszedł do auta, usłyszał jeden z tych złośliwych szeptów Adma: – Ona przynajmniej jest prawdziwa.

*

Lista możliwych właścicielek pamiętnika skracala się, ale tej jedynej Alicji wciąż nie było. Filip w ciągu tych tygodni zdołał osiągnąć tylko kilka opuszczonych dni w pracy, za co szef wezwał go do siebie, by przywrócić go do porządku.

Filip postanowił, że w ostatni weekend przed świętami złoży wizytę ostatnim dziewczynom, tymczasem musiał nadrobić zaległości w pracy. Otworzył drzwi mieszkania i wszedł do kuchni, w której siedział Adam w gumowych rękawiczkach i fartuchu rozwiązując krzyżówkę.

– Adam znowu sprzątałeś? – zapytał Filip, siadając na krześle.

– Tak, przeszkadza ci to? – powiedział Adam zirytowany.

– Po tym jak okazało się, że sprzątałeś potajemnie w moim pokoju, bardzo mi to przeszkadza.

– Dzisiaj możesz być zadowolony. Wszedłem tam tylko po odkurzać, ale naprawdę masz tam straszny bałagan.

– Czy już ci mówiłem, że jesteś najdziwniejszą osobą jaką znam? – zapytał Filip.

– Kilka razy. W każdym razie znalazłem pod łóżkiem kartkę z pamiętnika tej Alicji.

– Naprawdę?! – krzyknął Filip, zrywając się z krzesła. – Gdzie jest?

– Tutaj – powiedział Adam, wskazując zmiętą kartkę leżącą na stole.

Filip chwycił kartkę i zaczął gorączkowo czytać.

– To niemożliwe – wymamrotał Filip, rzucając kartkę na stół i biegnąc na górę.

Adam spojrzał na kartkę, zastanawiając się, co w niej takiego niezwykłego. Nagle usłyszał tupot stóp. Filip znów pojawił się w kuchni.

– Co jest na tej kartce takiego niemożliwego? – zapytał Adam.

– Naprawdę tego nie widzisz? – niemal krzyknął Filip. – Prze-czytaj kilka pierwszych słów!

– Nazwisko właściciela: Klara Staszczyk – zaczął czytać Adam.
– Boże, to ona nie ma na imię Alicja?

– Tak zakładałem. Czytaj dalej – rozkazał Filip, przeszukując worek na śmieci.

– Wiek: 24, najlepszy przyjaciel: Alicja Staszczyk – wymamrotał Adam, spoglądając na Filipa. – Czego tam szukasz?

– Byłem u niej, to ta która się rozpląkała, ale wyrzuciłem kartkę, na której był jej adres – krzyknął.

– Ale ja dziś wyrzuciłem śmieci.

– Co? – krzyknął Filip – Do którego kontenera?

– Nie wiem – powiedział Adam.

– No to rusz się, musimy go poszukać – krzyknął Filip, pociągając ze sobą Adama.

Gdy dotarli na miejsce, Filip rzucił się do pierwszego pojemnika, rozkazując Adamowi, by szukał w drugim. Adam podbiegł do Filipa i popchnął go na ziemię.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne?! – krzyknął. – W ogóle jej nie znasz! Nigdy jej nie widziałeś! Nawet z nią nie rozmawiałeś! Ta obsesja wszystko niszczy. Niedługo stracisz pracę. Nie sy-piasz, ukradli ci portfel. Teraz nawet grzebiesz w śmieciach.

– Niczego nie rozumiesz... Dzięki niej, dzięki nadziei, że istnieje moja wymarzona dziewczyna, wszystko zaczęło nagle mieć sens. Proszę, pomóż mi, to właśnie bez niej moje życie jest żałosne. Niczego nie osiągnąłem. Jestem tylko osobą w tłumie. Proszę, pomóż.

Adam drgnął. Popatrzył na niego i podał mu rękę, by wstał. Potem bez słowa podszedł do kontenera i otworzył pierwszy z brzegu worek.

*

Gdy znaleźli w końcu kartkę z adresami, Filip, poderwał się i popędził na przystanek autobusowy, jednak autobus odjechał przed pięcioma minutami, a on nie mógł już czekać, zaczął biec. Czuł przeraźliwy ból w piersiach, jego serce przyśpieszyło, po całym ciele przechodziły dreszcze, ale on nie mógł się zatrzymać. Nie chciał się zatrzymać. Po kilkunastu minutach wyczerpującego biegu stanął przed jej drzwiami. Gdy zapukał od razu

usłyszał szcęk otwieranego zamka. Znów ujrzał tę niską dziewczynę z burzą rudych loków. Jej wzrok omiótł go od stóp do głów.

– To znowu pan? – spytała ze zdziwieniem.

– Tak, to ja. Chciałem... czy mogłaby pani... Przyszedłem tutaj, bo... – wydyszał Filip, westchnął, w jego głowie była tylko jedna myśl „tak blisko”, ale zupełnie nie wiedział, jak opisać tę myśl tej obcej kobiecie. – Czy jest pani teraz zajęta? – zapytał w końcu.

– Raczej nie – odpowiedziała z lekkim przerażeniem w głosie.

*

Opowiedział jej swoją historię. Ona przetarła szybko policzki skrawkiem rękawa, opuściła rękę trzymaną na drzwiach i weszła do mieszkania. Filip poszedł za nią. Wszedł do wielkiego jasnego salonu. Alicja siedziała w fotelu. Gdy Filip wszedł, wskazała mu fotel obok siebie i zaczęła mówić nadzwyczajnie piskliwym głosikiem.

– Klara chciała dać mi prezent z okazji ukończenia książki, a że uwielbiam pisać pamiętniki, kupiła mi ten zeszyt i napisała w nim dedykację, o której pan mówił. Tak się złożyło, że mój chłopak podarował mi wtedy taki sam. Namówiłam Klarę, żeby sama zaczęła pisać pamiętnik w zeszycie, który mi dała, bo ma bardzo dobry styl, taki lekki. Powiedziałam, że to byłoby dla mnie największym prezentem – Alicja zaśmiała się i łamiącym się głosem mówiła dalej. – Kilka dni później pokłóciliśmy się. To była straszna kłótnia... Klara w końcu wybiegła z naszego mieszkania. Rano nie było ani jej, ani jej rzeczy. Próbowałam do niej zadzwonić, ale zmieniła numer i od tych kilku tygodni się do mnie nie odzywa... Jutro wyjeżdża do Ameryki na cztery lata, by prowadzić tam jakieś badania, a ja pewnie jej już nie zobaczę... – powiedziała, łkając.

– A czemu, gdy do pani po raz pierwszy przyszedłem, nic mi pani nie powiedziała?

– To było zaledwie kilka dni po naszej kłótni. Pomyślałam, że to Klara pana przysłała, że chciała mnie zranić, oddając komuś obcemu pamiętnik, w którym, jak mi powiedziała, pisała o naszych rozmowach. To jest jej zdjęcie – załkała Alicja, wskazując zdjęcie trzymane na piersi.

Filip zadrzał, wyjmując z jej rąk zdjęcie Klary.

– To ta dziewczyna z kawiarni – wymamrotał Filip.

– Zna ją pan?

Filip pokiwał głową z niedowierzaniem i wyszedł bez słowa.

Wracając do domu, Filip nie miał pojęcia, co ma o tym wszystkim myśleć. Wszedł do kawiarni i siedział w niej, wpatrując się w drzwi, jakby czekając na to, że Klara przez nie wejdzie. Jednak nie było nikogo. Gdy kelnerka przysłała poinformować go, że zamykają, wyjął z torby pamiętnik Klary, podszedł do miejsca, w którym go znalazł, położył go na ziemi i wyszedł. Szedł przez już lekko senne miasto. Omijał wystawy, rozświetlone domy, jakieś restauracje, bar, szedł ciągle wpatrzony w chodnik. Czuł, że utracił kogoś, kto był najbliższy jego sercu, kogoś, dzięki komu mógł zapomnieć o swoim żalonym, pustym życiu. Usłyszał przejeżdżające dziś już po raz ostatni tramwaje. Usiadł na ławce i wpatrywał się w ich wnętrza. Siedzieli tam ludzie, wszyscy wyglądali tak samo, w szarych kurtkach, z opuszczonymi głowami. Filip uświadomił sobie, że taki właśnie był, był w tym tłumie, a ona go z niego wyrwała, jego życie nabrało barw przez te kilka tygodni. Chłopak przetarł rękami twarz i poszedł w stronę swego bloku. Po chwili zza rogu ulicy wyłoniła się jakaś postać. Była ubrana w fioletową kurtkę. Patrzyła za oddalającym się cieniem Filipa. Nagle zatrzymała się, po chwili znowu ruszyła i wbiegła do bloku za Filipem.

Weronika Żołądź

Nika

Zespół Szkół

Gimnazjum w Lutowiskach, kl. 2

A JEDNAK...

Był piątkowy ciepły wieczór. Z przyjaciółką omawialiśmy właśnie plan naszych wspólnych wakacji siedząc pod kasztanowcem w warszawskim parku. Promienie słońca przedzierały się przez liście i gładziły nas po twarzy. Zapowiadały się najlepsze

wakacje na jakich byłam. Przeszukując Internet wpadłyśmy na ciekawą stronę z koloniami nad morzem. Pomyślałyśmy, że to jest to. Plaża, morze, krok od miasta – tam to nie można się nudzi. I te zachody słońca... ach, już nie mogę się doczekać. Rozmyślanie o morskich falach przerwała mi moja mama dzwoniąc, że spóźniam się na kolację. Fakt, było już po dziewiętnastej. Pożegnałam się z Pauliną, zabrałam laptopa i ruszyłam w drogę do domu. Na moje szczęście rodzice przywitali mnie wyjątkowo miło, więc pomyślałam, że to dobry moment na obwieszczenie im moich wakacyjnych planów. Niestety obrót sytuacji nieco się skomplikował. Bardzo się skomplikował. Może zacznę od początku.

Rozpoczęłam mówić powoli, gdy mieli pełne usta. Pomyślałam, że wtedy będą mieli więcej czasu na przemyślenia:

– Mamo, tato, chcę jechać w tym roku nad morze – wydusiłam.

– Przykro nam Nati, ale nic z tego nie będzie – powiedziała mama.

– Co to znaczy? Mamy jakieś inne plany?

– My nie. Ale ty już masz. Pomyśleliśmy z tatą, że czas na coś innego. Pojedziesz na obóz konny w Bieszczady, sami z tatą byliśmy tam w twoim wieku.

– Co?! Bieszczady? Las? Wiesz, że tam jest niebezpiecznie, wilki chodzą po drogach, ludzie mieszkają w lesie i zjadają co się rusza? A jak mnie porwą? Pewnie nie ma tam nawet zasięgu. Poza tym nie spotkam tam nikogo normalnego, bo nikt normalny nie jedzie na wakacje w jakąś totalną dżic!

– Natalio uspokój się, tam jest zasięg i nikt cię nie zje... tam mieszkają tacy sami ludzie jak my. Poza tym to już postanowione. Spakuj się. W poniedziałek wyjeżdżasz.

– Dlaczego mi to robicie? Nie mogę mieć własnego zdania? Jesteście straszni! – warknęłam i trzasnęłam drzwiami do swojego pokoju. To jest jakiś koszmar, obudzę się i wszystko będzie dobrze – powtarzałam sobie. Nie, to nie sen i jak może być dobrze w jakichś Bieszczadach?

Zadzwoiłam do Pauliny, niestety ona powiedziała, że mam jechać sobie sama, bo nie ma zamiaru się męczyć w lesie, a jej rodzice już się zgodzili, i jedzie nad morze poznać fajnego, opa-

lonego blondyna.

Super, po prostu super. Zostałam z tym sama.

[...]

Kiedy wyszłam z autokaru zdarzyło się coś dziwnego. Podniosłam wzrok zobaczyłam nie las i dzikie zwierzęta tylko góry – dokoła mnie, które wbijały się w spokojne błękitne niebo. To było coś innego. Nie chciałam tego mówić głośno, ale myślę, że zauroczył mnie ten widok, jednak dalej nie wyobrażałam sobie mnie tutaj przez całe dwa tygodnie... W dalszej drodze ucieszył mnie pewien widok – widok sklepu. Jak jest sklep, to może i cywilizacja? Zatrzymaliśmy się parę metrów niżej gdzie zobaczyłam szkołę, dużą szkołę ze schroniskiem. Trochę dziwnie mi się to skojarzyło, ale uspokoiłam się, że nie będę spać pomiędzy wilkami. Pokoje były duże i wieloosobowe, przynajmniej nie będzie nudno – pomyślałam. Dostałam łóżko piętrowe na spółkę z Kaśką. Rozpakowałyśmy się i ruszyliśmy w drogę na stołówkę. Na szczęście na talerzu nic się nie ruszało i smakowało prawie jak w domu. Mówiąc szczerze polubiłam Kaśkę i Lutowiska. Panował tu spokój i cisza. Po obiedzie ruszyliśmy na naszą pierwszą jazdę konną do Chmiela. To taka mała miejscowość 15 km za Lutowiskami.

Na miejscu przywitał nas niejaki pan Krzeszewski. Wyglądał jak z westernu, miał siwą, długą brodę i kowbojski kapelusz. Właściwie zapomniałam o tym, że będziemy większość czasu spędzać na koniach. Zawsze wydawało mi się, że śmierdzą i są brudne, jednak było całkiem inaczej. Dostałam klacz, która całkiem mnie polubiła i to z wzajemnością. Była taka dostojna, cała brązowa z białą plamą pomiędzy oczami, dlatego też nazywała się Biała Łatka. Po całym dniu ciężkiej jazdy, przyszała pora na wspólne ognisko. Jakiś chłopak z gitarą rozdał nam śpiewniki. Był całkiem przystojny, jednak zapomniałam się i gdy wręczał mi książeczkę mruknęłam: „Chyba żartujesz”. Spojrzał na mnie ciemnymi brązowymi oczami, w których odbijała się jasna poświata płomieni. Uśmiechnęłam się do niego mając nadzieję, że to chłopak z obozu, bo jakoś wcześniej go nie zauważyłam...Cały wieczór śpiewaliśmy i słuchaliśmy legend bieszczadzkich, które opowiadał nam pan Krzeszewski. Muszę przyznać, że coraz bardziej mi się podobało.

[...]

I nadszedł dzień powrotu. Te dwa tygodnie były bardzo ciężkie, jednak nie chciałam jeszcze jechać. Sama sobie się dziwiłam, ale moje wyobrażenia tutejszego miejsca przewróciły się do góry nogami. Przez ten czas zdobyłam nowe koleżanki i kolegów, którzy okazali się w stu procentach lepsi od moich poprzednich znajomych, a Bieszczady stały się miejscem, które chciałabym jeszcze odwiedzić. Będę tęsknić za tutejszym krajobrazem, przyjaciółmi i Białą Łatką.

W autobusie wymieniliśmy się numerami telefonów i adresami. Okazało się, że Kuba i Kaśka mieszkają dwie ulice obok mnie, tylko chodzą do innej szkoły, więc mam okazję nanieść na moją listę przyjaciół pewne zmiany.

W Warszawie czekali na mnie rodzice. Wsiadając z autobusu wpadłam na pewien plan, aby „przypadkiem” zapomnieć oddać Kubie śpiewnik. Zawsze to jakiś pretekst do kolejnego spotkania... Zabrałam swój bagaż i rzuciłam się na rodziców.

– Hej, mamo, przepraszam! Miałaś rację! To były moje najlepsze wakacje w życiu! Wiesz, te Bieszczady to całkiem fajne miejsce..

– A jednak...

Zuzanna Sikora

Suzette

Spółeczne Językowe Gimnazjum WSERO w Opolu, kl. 2

NESI

Część 1

– Nesi? – głos dochodzący zza ściany załomotał mi w głowie.

Poczułam lekkie pieczenie, potem ból przeszył mój korpus, całe moje ciało było poobijane, szum w głowie nie dawał mi zasnąć. Leżałam na łóżku, chciałam odwrócić się na drugi bok i z hukiem runęłam na podłogę. Leżąc na ziemi usłyszałam głos zza ściany ponownie. Imię czy może przydomek wprowadziło mnie w zamyślenie, od czego to zdrobnienie? Natalia, Antonina?

Z zadumy wyciągnął mnie dziwny odgłos, coś spadło na podłogę. W powietrzu unosił się przyjemny, ziołowy zapach. Poczulałam na ramionach zimne ręce, to pobudziło mnie, otworzyłam oczy i zamachnęłam się, by odsunąć obce dłonie. Zanim zorientowałam się co robię, miałam już poparzone udo, gdyż kobieta przede mną trzymała filiżankę z herbatą. Co do dźwięku nie myliłam się, starszka upuściła leżącą nieopodal laskę. Jej ruchy nie były zbyt sprawne, więc nie mogła mi pomóc wstać, gdyż zaplątała się w uprzednio zrzuconą kołdrę. Ta jakże komiczno tragiczna scena zakończyła się tym, że siedząc na skraju wanny, po szybkim opatrzeniu ran, dowiedziałam się, że mam na imię Anastazja, a kobieta która mnie przestraszyła twierdziła, że jest moja babcia.

– Czemu tego wszystkiego nie pamiętam? – mój głos echem odbił się od ścian łazienki. Po krótkim namyśle kobieta odpowiedziała.

– Jakby ci to powiedzieć wnusiu, spadłaś z trzepaka i uderzyłaś bardzo mocno głową w beton, ale dość tych pogaduszek musisz teraz dużo wypoczywać.

Jako siedmioletnia dziewczynka chłonełam wszystko jak gąbka więc po kilku tygodniach moja amnezja nie przeszkadzała mi w normalnej egzystencji. Próbowałam nauczyć się żyć na nowo.

– Czemu nie może pani chodzić? – Zapytałam któregoś dnia podczas sprzątanía grobu rodziców. Zrobiła tę charakterystyczną minę, gdy zadawałam jej pytania. I szybko odpowiedziała:

– Nie czas na takie rozmowy. Kochanie, ile razy mam ci tłumaczyć, mów do mnie babciu.

Byłam bardzo ciekawym dzieckiem, zawsze lubiłam szperać w domu w poszukiwaniu informacji o mojej przeszłości, kiedy starszka szła na zakupy lub do sąsiadki. Trzymała wiele skarbów w swoim uroczym, staromodnym mieszkaniu. Często moje znaleziska nie były zbyt ciekawe np. niedokończony szalik czy strona wyrwana z książki. W domu było wiele listów pisanych przez babcię do jej ówczesnego chłopaka. Wszystkie listy były po francusku, gdyż babcia wyemigrowała z rodzicami do Francji w 1938 roku jako niemowlak. We Francji spędziła dzieciństwo. Jako nastolatka wakacje spędzała w Polsce odwiedzając swoją

babcię, pewnego razu poznała miłego chłopaka i to spowodowało, że wróciła do kraju na stałe. Babcia młodo wyszła za męża i urodziła tylko jedno dziecko – moją mamę. Niedługo potem dziadek zmarł. Życie mojej babci, opisane w jej pamiętnikach, odnalezionych pod stertą książek, stało się szare. Polegało na codziennym powtarzaniu tych samych czynności. Moja mama, jak wynika z opisów była bardzo uzdolnioną i niesforną dziewczynką. Nie wykorzystywała swojego talentu plastycznego (babcia pokazała mi parę jej obrazów wiszących u nas w domu, jednak żaden z nich nie wyszedł poza mury mieszkania). Babcia nie polubiła mojego ojca, był on jednym z tych, jak to opisywała, „niewydarzonych artystów o wielkich marzeniach i małych portfelach”. Babcia kłóciła się z mamą, nawet pewnego razu wyrzuciła ją z domu. Jednak mama była nieugięta, z tego burzliwego związku urodziłam się ja. Podczas porodu okazało się, że są komplikacje, z tego powodu mamę przewieziono do szpitala oddalonego o czterdzieści kilometrów. Ojciec i babcia spędzili na porodówce trzy dni nie odstępując matki na krok. Okazało się że wszystko ze mną w porządku. Razem mieliśmy wrócić do domu babci, jednak tak się nie stało. W drodze powrotnej ojciec zasnął za kierownicą i uderzył w drzewo. Obydwoje z matką zginęli na miejscu. Ja i babcia siedziałyśmy na tylnych siedzeniach i byłyśmy lekko poturbowane. Stąd właśnie moje imię Anastazja, co znaczy „zmartwychwstała, wskrzeszona”. Matka chciała mi dać na imię Klara od łacińskiego clarus, sławny. Babcia mówiła, że matce zawsze brakowało tego słowa. [...]

Katarzyna Krzyżak

Katia

Zespół Szkół Miejskich nr 4
Gimnazjum nr 4 w Jaśle, kl. 2

WERONIKA

Małeńka, krucha istotka w ślicznym, różowym stroju baletnicy wbiegła drobnym kroczeniem na scenę. Jej porcelanowa twarzyczka z szerokim uśmiechem wzbudziła aplauz publiczności. Rozpoczął się taniec. Idealne, zgrabne ruchy i niesamowita mi-

mika sprawiły, że nie była już ową małą dziewczynką, tylko prawdziwą, wielce utalentowaną, chcącą przekazać swoje życie tańcem, artystką.

Cichy szelest liści, poruszanych przez delikatny letni wiatr przyjemnie otulał twarze roześmianych dzieci i nastolatków, skupionych w dość liczną grupkę na jedynym we wsi placu zabaw. Skrzypiące huśtawki na porzewiałych łańcuchach, bramki na boisku bez siatek i inne drobne usterki nie przeszkadzały najwidoczniej w świetnej zabawie młodszych. Starsi natomiast siedzieli w wyznaczonym dla nich miejscu, do którego nikt nie mógł wejść prócz nich. Słońce świeciło niemiłosiernie. Wakacje szły pełną parą.

– Śluby! Wakacyjne śluby! – zawołała nagle jakaś dziewczyna, obdarzona pięknymi, czarnymi włosami i takimi też oczami. W lewej ręce trzymała jakiś stary zeszyt, a w prawej pogrzyziony długopis. Wszyscy zbiegli się wokół niej, ci mali i ci duzi, i czekali ze spokojem na „przemowę” dziewczyny. – Jak co roku, na wakacjach robimy śluby. Jeśli się z kimś połączycie teraz, to zostaniecie parą na całe wakacje, rozumiemy się? – jej trochę zimny, srogi wzrok przeleciał twarze maluchów. – Chętni zgłaszają się do jutra, zapisuję przy bazie starszych. Jest już ktoś chętny? Dominik! – tu wszystkie oczy zwróciły się w stronę jednego ze stojących z boku chłopaków. – zapiszę nas. Chłopak kiwnął głową, ale w jego oczach namalowała się niepewność.

– Stary, co ty wyprawiasz? Dajesz się tej dziewczynie wykorzystywać, no najnormalniej w świecie! – powiedział nagle piegowaty, niemiłosiernie chudy chłopak, spoglądając spode łba na przyjaciela.

– A przestań Marek – machnął ręką Dominik. – To tylko śluby.

– Zabobony. Kto to w ogóle wymyślił?!

– Marek, nie bulwersuj się tak – zaśmiał się chłopak i poklepał po plecach piegowatego. – Znajdziemy ci dziewczynę.

– Przeginasz – zezłościł się Marek. – Dziewczyny nie są mi w życiu potrzebne, to tylko... – urwał.

Przeszła bowiem koło nich bliska sąsiadka Dominika, uśmiechając się do nich. Na smyczy prowadziła wesołego labradora z językiem na wierzchu i biszkoptową sierścią. Nie byłoby w su-

mie w niej nic dziwnego, gdyby nie fakt, że była ona niewidoma. Wszyscy sąsiedzi przyzwyczaili się do niej, jednak wśród młodszego pokolenia uważana była co najmniej za dziwadło i to nie z powodu jej niepełnosprawności, choć to na pewno robiło swoje, ale także przez jej styl ubierania się aż po charakter. W lecie nosiła sukienki, a w zimie grube kozuchy, co wskazywało na bogactwo (a że nie było to zjawisko w tej wsi powszechne, wzbudzało to zazdrość pod przykryciem właśnie owej dziwności). Oczy zawsze zasłonięte były ciemnymi okularami, a jej usposobienie przejawiało się jedynie uśmiechami i niczym więcej.

– ... to tylko kłopot – dokończył szeptem Marek.

– Wiesz, zawsze zastanawia mnie ta dziewczyna – mruknął pod nosem Dominik, gdy byli już pod jego domem.

– Przestań, brzydka jak noc. – wzdygnął się drugi. – Ale teraz, stary, lecę na obiad, wpadnę po ciebie wieczorem. Naramiennik!

– Taak, tak, pa – odpowiedział Dominik i wszedł do domu. [...]

Małgorzata Krasowska

Margot

Spółeczne Językowe Gimnazjum WSERO w Opolu, kl. 3

TAJEMNICZY PAKUNEK

1. Brytyjska misja

Wydarzenia z roku 1945-go, będą pamiętać do końca życia, miałam wówczas dziesięć lat. A mój ojciec służył w dywizjonie bombowym RAF-u w stopniu porucznika, jako nawigator pokładowy w bombowcu Lancaster. W lutym odbył jedną z ostatnich wśród wielu ważnych misji, w jakich musiał wziąć udział w czasie wojny. Jednak ta wyrwała się w naszej pamięci na zawsze. Dokładnie 12 lutego 1945 dostał niepokojący nas telefon (nas, mówię o mnie i o matce). Bezwłocznie, ubrał mundur i wyjechał do bazy. Nie tłumaczył się nikomu, nawet mamie. Mówił jej tylko coś o obowiązku wobec ojczyzny.

Nie było go trzy dni. Wrócił 15 lutego, widać było, że jest wy-

cieńczony. Do końca wojny i wiele miesięcy po był traktowany przez wszystkich jak bohater narodowy. To właśnie o ojcu i jego współtowarzyszach mówiono, że zadali ostatni cios hitlerowskiej bestii. Tak przez długi czas traktowana była owa noc. Ja również, jako córka brytyjskiego oficera – bohatera narodowego z dumą i podziwem myślałam o tym ostatecznym, rzucającym na kolana hitlerowskich zbrodniarzy czynie. Tak właśnie patrzyłam na dywanowe bombardowania niemieckich miast. Nie myśląc wówczas o tym, że były one zamieszkane przez takie same rodziny jak nasza. Trwało to do sierpnia 1946 roku. Pewnej niedzieli wieczorem, w naszym domu pojawił się współtowarzysz broni i przyjaciół ojca, kapitan bombowca, z którym wspólnie wyruszyli na misję. Przyniósł ze sobą tajemniczy pakunek. Po obiedzie wraz z ojcem zamknęli się w gabinecie, zabierając ze sobą ów podejrzany przedmiot. Nie wychodzili z gabinetu przez wiele godzin. Przez uchylone drzwi docierały do mnie urywki gorączkowych rozmów oraz opary unoszącego się dymu. Potem zapadła długa cisza. Przyjaciel ojca opuścił wreszcie nasz dom. Nigdy więcej go nie spotkałam. Od tego momentu zachowanie mojego ojca zmieniło się całkowicie. Zrobił się drażliwy, nie chciał już więcej rozmawiać o wojnie. Zabronił mówić o sobie jak o bohaterze. Bardzo często znikał z domu i nadużywał alkoholu, awanturował się. Słowem... nasze życie zmieniło się w piekło.

Próbowałam dociekać, co się stało, jednak ojciec odtrącał mnie. Wtedy znów sięgał po mocny alkohol, wyciągał papierosa i siadał w swoim ulubionym fotelu. Czułam, że coś go złamało... Nigdy już nie był tym ojcem z czasów wojny. Nie był już moim tatusiem bohaterem. Nasza więź zerwała się. Jako młoda dziewczyna opuściłam rodzinny dom, z postanowieniem, że nigdy tu nie powrócę. [...]

Grupa IV (szkoły średnie)
LISTA OSÓB NAGRODZONYCH

WIERSZE:

I MIEJSCE – NATALIA AUGUSTYN

– *CYKL WIERSZY*

II MIEJSCE – JOANNA PREISNER

– *CYKL WIERSZY*

Natalia Augustyn

Poema

I Liceum Ogólnokształcące w Jaśle, kl. 1

POZAWERBALNE

Wbijam źrenice w płonące żarówki,
niech kurczą swoją okrągłą strukturę.
Oczy niepotrzebne do tej wędrówki,
zredukują ból przez akupunkturę.

Wmawiają mi ścian pustych chore wrzaski,
że tylko siebie zobaczę w lustrach.
Przebierałam twarz w absurdalne maski.
Budzę się, samotna, bezbarwna i pusta.

Wchodzę w kolejne dni z wczorajszą niechęcią,
a powieki sklezione czarnością rzęs.
Chcę się rozstać z sensoryczną pamięcią –
za długo przetrzymuje drażniący sens.

Co za wędrówka w towarzystwie cieni
dni minionych kęsających po łydkach?
Nie patrzę poprzez wypalone źrenice
oka głębin. Dziś tęczęwka płytka...

Joanna Preisner

Tulia

I Liceum Ogólnokształcące w Jaśle, kl. 3

moje nagie myśli
marzną

ubieram je stosownie do okazji
każdy wyraz

starannie dobrany
stylistka ze mnie
chyba nie najgorsza

misterne stroje
z wyszukanych słów
na spotkania uroczyste

zwykłe wyrazy
zostawiam
na dni powszednie

kiedy rozmawiam z tobą
nie ubieram ich wcale
ciebie się nie wstydzą

przy tobie im ciepło